

# Kiljański, Józef

---

## Wrześniowe boje 1939 r. w rejonie Ożarowa - Ołtarzewa : próba rekonstrukcji wypadków na podstawie dostępnych lektur

---

Przegląd Pruszkowski nr 1, 47-94

---

2009

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wrześniowe boje 1939 r.  
w rejonie Ożarowa – Ołtarzewa  
Próba rekonstrukcji wypadków  
na podstawie dostępnych lektur

Wrzesień 1939 przeżyłem w Duchnicach pod Ożarowem, nie w samym centrum krwawych wydarzeń tamtych dni, na tyle jednak blisko, by odczuć ich tragizm. Dla dziesięcioletniego chłopaka było to przeżycie niezapomniane. Nic dziwnego, że te wspomnienia pozostały w mojej pamięci i że śledziłem potem wszystko co na ten temat publikowano. Niniejsze opracowanie jest rejestracją – próbą odtworzenia moich wspomnień. Na pewno nie jest to pełny historyczny opis wypadków i prawdopodobnie jest niekompletny. Chętnie przyjmę zatem wszelkie rzeczowe uwagi, ewentualne poprawki i uzupełnienia<sup>1</sup>.

**Topografia i charakterystyka terenu**

We wrześniu roku 1939 Ożarów był osadą liczącą 1500 mieszkańców, usytuowaną przy dwóch ważnych arteriach komunikacyjnych – ruchliwej szosie, biegnącej z zachodu przez Łowicz do Warszawy i stanowiącej najkrótsze połączenie drogowe od granicy z Niemcami do stolicy oraz linii kolejowej, łączącej węzły kutnowski z warszawskim. Znaczenie tych dróg w rozpoczynającej się wojnie z naszym sąsiadem zachodnim było bardzo istotne. W ożarowskiej aglomeracji nie mającej jeszcze statusu miasta

i stanowiącej siedzibę gminy skupiającej ok. piętnastu wsi, znajdowały się dwa duże zakłady przemysłowe, zatrudniające po kilkuset robotników, wytwórnia kabli energetycznych i telekomunikacyjnych oraz huta szkła. Były tu też zlokalizowane: stacja kolejowa PKP, urząd gminny podległy starostwu warszawskiemu, posterunek Policji Państwowej i apteka. Osiedle miało charakter rolniczy, we wsi było wiele zamożnych gospodarstw uprawiających warzywa. Wśród ludności rolniczej było wiele osób pochodzenia niemieckiego, z którymi nasze społeczeństwo żyło w zgodzie. Wspominam o tym, ponieważ po kampanii 1939 krążyły pogłoski o działającej tu niemieckiej dywersji, zorganizowanej przez okolicznych kolonistów. Nie można jednak wykluczyć, że pojedyncze wypadki tego typu mogły mieć rzeczywiście u nas miejsce. Wiem, że taki incydent miał miejsce w Babicach. Podobno jakiś niemiecki dywersant wrzucił przez okno do kwatery zajmowanej przez polskich wojskowych granat ręczny. Jakie były skutki tego wydarzenia – nie wiem.

Cała gmina ożarowska usytuowana jest na równinie mazowieckiej i nie występują tutaj szczególne obiekty ani nierówności terenowe; przepływa tędy płytka rzeczka Utrata, od południa i z zachodu opływająca nasz region. Mogła ona stanowić pewną przeszkodę dla niemieckich czołgów i innych pojazdów, podobnie jak głębokie i liczne rowy melioracyjne. W rzeczywistości, ani Utrata, ani rowy nie odegrały większej roli w toczonych walkach. Od północy gminę osłania Puszcza Kampinoska. Według doktryny obronnej tamtych czasów, lasy uchodziły za „teren przeciwpancerny”. W praktyce działań wojennych poszczególne rewiry puszczy były jednak bez specjalnych trudności penetrowane przez niemieckie czołgi i pojazdy terenowe.

Okolo 20 wsi rozrzuconych wokół Ożarowa miało głównie murowaną zabudowę. Ostatnie lata przed wojną stanowiły okres dobrej koniunktury budowlanej i okoliczna wieś rozbudowywała się wypierając budownictwo drewniane. Jednym z bardziej zna-

czących obiektów, jakie wtedy powstały, był kompleks ośrodka zakonnego Księży Pallotynów w Ołtarzewie. W chwili wybuchu wojny gmach główny był już w stanie surowym. Obszerne podziemia tego budynku służyły za bezpieczny schron dla kilkuset ludzi. Do wybuchu wojny w Ożarowie toczyło się zwykle spokojne życie i nikt nie przypuszczał, że stoczony tu będzie gwałtowny i krwawy bój. W samym Ożarowie i w okolicy nie było żadnych obiektów i placówek wojskowych. W ramach przygotowań wojennych dowództwo sił lotniczych przewidziało powstanie zapasowych lotnisk polowych w Zaborowie i Radzikowie, na obrzeżu naszej gminy. Zostały one wykorzystane już pod koniec drugiego dnia działań. Wobec tego, że lotniska Brygady Pościgowej w Zielonce i Poniatowej zostały przez Niemców rozpoznane i namierzone, zdecydowano przetrzymać samoloty III dywizjonu do Zaborowa, IV dywizjonu do Radzikowa. Miało to miejsce wieczorem dnia 3 września<sup>2</sup>.

W następnych dniach, aż do szóstego września włącznie, startowali stąd nasi lotnicy myśliwscy do walki z samolotami wroga, odnosząc efektowne zwycięstwa powietrzne. W walkach wyróżnił się – mały wzrostem ale wielki duchem por. pilot Wojciech Januszewicz, ówczesny dowódca 111 eskadry lotniczej. Swe najbardziej dramatyczne pojedynki stoczył 4 i 6 września 1939 roku i mogli je podziwiać liczni mieszkańcy naszych okolic. Z dokładną relacją z tych walk możemy się zapoznać na stronach internetowych. Czwartego września po południu jego eskadra poderwana została w powietrze do akcji przeciwko bombowcom nieprzyjaciela, wracających w rozproszeniu, po wykonaniu swego zadania w Warszawie. Januszewicz ze swoimi towarzyszami zauważył nad Babicami na wysokości 4000 metrów jednego ze „Sztukasów” (Junkersa Ju-87), usiłującego dołączyć do swej formacji i natychmiast przystąpił do ataku.

## Wybuch wojny

Pierwsze dni wojny w całej okolicy upłynęły względnie spokojnie. Jedynym jej świadectwem były przeloty samolotów niemieckich, do których nasza nieliczna artyleria przeciwlotnicza otwierała ogień. Do walki z nimi startowały samoloty z Brygady Pościgowej mające swoją bazę w Zielonce za Wisłą.

W ciągu pierwszych kilkudziesięciu wojennych godzin, w osadzie, na kolei i na drogach panował wzmożony ruch. Zmobilizowani mężczyźni wyjeżdżali do swych jednostek, a na wsiach komisje wojskowe przeprowadzały mobilizację koni i uprzęży. Ze wschodu na zachód linią kolejową docierały ostatnie transporty wojskowe. Ruch pociągów z każdą godziną zmniejszał się i w końcu prawie ustał. Mimo częstych nalotów nieprzyjaciela najbliższa okolica nie była bombardowana, a jedyne bomby spadły na Pruszków pierwszego dnia wojny. Do chwili przybycia Niemców w podstołecznych miejscowościach panował ład i porządek. Przez pierwsze dwa dni fabryka kabli pracowała normalnie. Trzeciego września w zakładzie zaczęto demontować maszyny do produkcji polowego kabla telefonicznego i ładować je na podstawione wagony. Miały one być przewiezione do Lubartowa, gdzie przewidziane było uruchomienie fabryki przewodów. Zabrakło lokomotywy do ich transportu i do przewiezienia robotników. W tej sytuacji wieczorem 4 września polecono robotnikom udać się pieszo na wschód. Nie wiem, czy polecenie to zostało zrealizowane<sup>3</sup>. 5 września ustał ruch pociągów. O ile wiem, ożarowski urząd gminny i posterunek Policji Państwowej funkcjonował do dnia 7 września. Od tego dnia sytuacja zaczęła się zmieniać w sposób błyskawiczny. 6 września, późnym wieczorem, radiostacja centralna Polskiego Radia nadała dramatyczne wezwanie do wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni, by udawali się na wschód, za Wisłę, gdzie mieli być przydzieleni do oddziałów wojskowych. Wezwanie to uzmysłowiło Polakom jak trudna jest sytuacja na

froncie. Po tym komunikacie, mimo późnej pory, na drogach i ulicach podwarszawskich miasteczek pojawili się piesi i rowerzyści udający się do stolicy. Masowy eksodus zaczął się następnego dnia o świcie. Alumni seminarium ołtarzewskiego, którzy po wakacjach zdążyli tu zjechać na naukę, jak również wszyscy księża palotyńskiego ośrodka, po wczesnej mszy wyruszyli pieszo na wschód. Niektórzy dotarli do Baranowicz i na Polesie, gdzie napotkali wkraczające do Polski wojska sowieckie. Prezydent miasta Warszawy, Stefan Starzyński, nazwał akcję ewakuacyjną tragiczną pomyłką. Na gospodarstwie pallotyńskim w Ołtarzewie pozostał z dwoma braciszkami zakonnymi 29-letni ksiądz Józef Jankowski, dobrze mówiący po niemiecku. Ten kapłan, przyszły błogosławiony Kościoła Katolickiego i męczennik Oświęcimia, spisał się doskonale jako gospodarz ośrodka.

Prawdziwa wojna dla naszej okolicy zaczęła się dopiero 8 września. Pan Lech Siedlaczek, autor szkicu „Ożarów miejscem historycznych wydarzeń” zamieszczonego w pracy zbiorowej p.t. „Walka mieszkańców Ożarowa z okupantem w latach 1939 – 1945”, wydanej bez daty, prawdopodobnie w roku 1983, napisał, że „początkowo życie biegło normalnym trybem – cicho i spokojnie i nikt nie przeczuwał, że to wszystko błyskawicznie się zmieni.” W drugi piątek tj. 8 września, słychać było daleki odgłos wystrzałów armatnich z kierunku Nadarzyna i Raszyna. Od paru dni szosą poznańską przez Ożarów ciągnęły gromady cywilnych uchodźców oraz żołnierze z rozbitych oddziałów wojskowych. Wszyscy zdążali ku Warszawie. Po południu, jeszcze przed zjawieniem się czołówek niemieckich, przyjechał z Warszawy generał Walerian Czuma, dowódca obrony Warszawy, przeprowadzając rekonesans. Generał chcąc podnieść ducha walki oraz natchnąć spokojem i opanowaniem swych żołnierzy i oficerów, objeżdżał, nawet dalej wysunięte na przedpole, placówki.

## Azyl u Pallotynów Przybycie korpusu Höppnera

Pani Zofia Głodkowska, mieszkanka Ożarowa, wówczas 15-letnia dziewczyna, mieszkała z rodzicami i dwoma braćmi na osiedlu ołtarzewskim usytuowanym między torami kolejowymi a szosą. Ze względu na zagrożenie nalotami nie czuli się tam bezpiecznie. 7 września rano przyszedł jej szwagier, doradzając im schronienie w ośrodku palotyńskim. Rodzina nie zwlekając opuściła dom; nie było to łatwe, ponieważ jeden z braci był niesprawny po chorobie Heine – Medina, a drugi – sparaliżowany, tak że ojciec musiał nieść go na rękach. Ksiądz Jankowski przyjął ich życzliwie i zaprowadził do podziemia przygotowanego na przyjęcie uciekinierów. Biwakowało tu już około 500 osób, a wciąż napływali nowi. Byli to przeważnie uchodźcy z zachodnich terenów kraju, w szczególności z poznańskiego, ale nie brakowało i miejscowych mieszkańców. Pani Zofia i kilka innych dziewcząt zostały skierowane do kuchni, by pomagać w przygotowaniu posiłków. Wspomina ona, że dzień i nadchodząca noc upłynęła wszystkim bezpiecznie i spokojnie: *Ksiądz Jankowski czuwał nad wszystkim dzień i noc, dwoił się i troił, przyjmując nowych przybywających, rozlokowywał ich, uśmierzał swary, gdyż wcześniej zasiedleni mieszkańcy schronu niechętnie dzielili się z przybyszami miejscami i barłogiem.*

Niemcy tymczasem nadciągali pod Warszawę w tempie niespotykanym dotąd w historii wojen. XVI korpus pancerny generała Ericha Höppnera, składający się z dwóch dywizji pancernych, dwóch dywizji piechoty oraz pułku zmotoryzowanego SS – Leibstandarte „Adolf Hitler”, wyruszył spod Kluczborka i rozbijał po kolei zagrażające mu drogę polskie zgrupowania. Siódmego dnia wojny był już na wysokości Rawy Mazowieckiej. 8 września miał być dla tego zgrupowania dniem bezpośredniego „skoku” na Warszawę. Strona polska w toku dotychczasowych działań zużyła już w walce swe rezerwy i nie miała żadnych sił do osłony stolicy na najbardziej za-

grożonym kierunku południowo – zachodnim. Obrona wewnątrz miasta była pospiesznie improwizowana. Tak więc Höppner miał przed sobą wolną drogę do stolicy. Dla niemieckich pancerników miał to być kilkugodzinny marsz z perspektywą noclegu w nieprzyjacielskiej stolicy. Ta sytuacja była triumfem strategii blitzkriegu, nowego rodzaju prowadzenia działań wojennych, opracowanego przez teoretyków wojskowych, która po raz pierwszy została zrealizowana w praktyce. Niestety, zdolności marszowe i manewrowe wielkich niemieckich formacji pancernych sprawdziły się w Polsce całkowicie. Przedtem, raz jeden tylko, w marcu 1936 roku, w czasie operacji „Anschlusu” Austrii niemiecka 1 dywizja pancerna wykonała imponujący 1500-kilometrowy rajd z Würzburga na Wiedeń, ostatnie 150 kilometrów przebywając w niecałe 48 godzin. Niemieckie czołgi działały wówczas w warunkach pokojowych, nie musiały wtedy prowadzić walki i łamać oporu nieprzyjaciela.

8 września o poranku Höppner z 4 dywizją pancerną pod dowództwem generała Hansa Georga Reinharda wyruszył spod Rawy na Warszawę, a 1 dywizję pancerną gen. Rudolfa Schmidta skierował na Górę Kalwarię<sup>4</sup>. Był piękny słoneczny dzień późnego lata; Niemcom w tamtą kampanię sprzyjała pogoda. Ich lotnictwo oraz broń pancerna miały idealne warunki działania. Toteż szturmowe Sztukasy, maszyny o charakterystycznych kształtach drapieżnych ptaków, uwijały się od rana w powietrzu i skutecznie czyściły drogę kolumnom pancerno – motorowym, rozciągniętym na dziesiątki kilometrów. Formacje pancerne przemieszczały się szybko penetrując obszar przed sobą oddziałami rozpoznawczymi – motocyklistów i samochodów pancernych. Każda ówczesna niemiecka dywizja pancerna liczyła 324 czołgów, 101 samochodów pancernych, 561 osobowych, 1402 ciężarowych, a do tego dochodziła silna artyleria. W sumie około 14 tysięcy ludzi.

Między godziną 14 a 17 czołwki niemieckie zmusiły nasze czaty z przedpola do wycofania się i wyszły na stanowiska obronne



Warszawy. O godzinie 17 nasza barykada na Grójeckiej usytuowana na skraju obszaru zabudowy miasta, na skrzyżowaniu z ulicą Opaczewską, powitała czołgi ogniem. Podporucznik rezerwy z 29 pal, Józef Suchocki, rodem z Augustowa, w cywilu skromny urzędnik sądowy, okrył się tu chwałą. Jego działo, zwykła polówka 75 mm, zniszczyła kolejno pięć czołowych maszyn i obrzuciła granatami ciężarówkę z piechotą, zatrzymując pierwsze niemieckie natarcie. Zaczęła się bitwa o stolicę.

### **Dzień 8 września 1939 w Ożarowie**

Zsynchronizujmy te działania z tym, co się działo w Ożarowie. A tego dnia w godzinach południowych bombowce nurkowe przeprowadziły nalot na szosę poznańską w Ożarowie i na linię kolejową. Stukasy, bombowce precyzyjnego bombardowania, spadając na cel, wydawały przeraźliwe wycie, czy raczej wizg, od którego, jak ktoś zauważył, w człowieku aż „szpik zamierał”. Ta nieskomplikowana metoda oddziaływania psychicznego (syrena znajdująca się w goleni jednego z kół uruchamiała się sama podczas nurkowania) została skutecznie przetestowana w Hiszpanii, gdzie podczas wojny domowej stroną frankistowską wspomagała niemiecka eskadra ekspedycyjna. Tam też Niemcy nauczyli się wyposażać bomby lotnicze w różnego rodzaju gwizdki i świstawki, potęgując jeszcze bardziej efekt psychologiczny bombardowania. Sam nalot na Ożarów trwał zaledwie 5 do 7 minut, ale spowodował tragiczne skutki, które trudno jest ocenić po latach. Wiemy tylko, że zostały uszkodzone domostwa, między innymi spłonęła kaplica i mieszkanie księdza proboszcza w parku ołtarzewskim wraz z dokumentami nowej parafii, powołanej do życia dosłownie przed kilku tygodniami. Zniszczone też zostały baraki magazynowe fabryki kabli. Byli zabici i ranni. Ofiarą bomb stał się przede wszystkim pociąg z amunicją zmierzający do Warszawy. Był to nieduży zestaw składający się z kilku wagonów towarowych ciągniętych przez lokomotywę, bez środków obrony przeciwlotniczej, eskort-

towani przez jednego lub dwóch żołnierzy. Samoloty zaatakowały do około 200 – 300 metrów przed pierwszym przejazdem ożarowskim. Bomba precyzyjnie ułożona przed pociągiem, w samym środku torowiska, uniemożliwiła dalszą jazdę. Maszynista i żołnierz eskorty zdążyli wyskoczyć i schronić się w piwnicach najbliższych domów. Co z nimi później się stało – nie wiadomo. Wagony zaraz zaczęły się palić, a amunicja eksplodować. Nie była to jedna wielka eksplozja, lecz szereg nieustannych wybuchów trwających wiele godzin. Pociski z piekielnym hukiem rwały się przez resztę dnia i prawie całą noc. Okolicznym mieszkańcom, którzy ukryli się w piwnicach i w improwizowanych schronach zdawało się, że to prowadzi intensywny ogień artyleria którejs z stron.

Akcja lotnictwa była w tym wypadku działaniem rutynowym, należała do taktyki blitzkriegu i zapowiadała pojawienie się zagonów pancernych. Między godziną 14.00 a 15.00, niemieckie czołgi, samochody pancerne i motocykliści, prawie jednocześnie wjechali do Pruszkowa, do Włoch i na Okęcie. To były pododdziały 4 dywizji pancernej gen. Reinhardta. Wieczorem podjazdy tej dywizji pojawiły się też w Ożarowie i usiłowały zablokować szosę poznańską. Pruszkowski historyk, Henryk Krzyczkowski, w relacji zatytułowanej „W cieniu Warszawy” opisując zajęcie Pruszkowa po południu dnia 8.IX. przez oddziały rozpoznawcze niemieckiej 4 dywizji pancernej, podaje taką lakoniczną informację: „Wieczorem Niemcy opanowali Grodzisk, a w nocy swymi patrolami i ogniem artyleryjskim nękali na szosie pod Ożarowem i Ołtarzewem wycofujące się z zachodu oddziały polskie.” Mimo wszystko nieprzyjaciel nie zdołał zablokować poznańskiej szosy; przepływ ludzi i pojazdów odbywał się nadal choć na mniejszą skalę i z większymi trudnościami. Niemcy zapewne nie mogli ściągnąć większych zgrupowań, ponieważ zaangażowali się już w natarcie na Warszawę. Jeszcze u schyłku dnia 8 września uderzyli na Ochotę, rankiem następnego dnia szturmowali stolicę od strony Woli, angażując do tego wszystkie swoje siły. Oba te natarcia zostały odparte z dużymi stratami dla nieprzyjaciela – Niemcy ich

nie ponawiali; rozpoczęli natomiast metodyczne oblężenie miasta i jego bombardowanie.

### Strasliwa noc

Dla ludności Ożarowa i Ołtarzewa noc z 8 na 9 września była koszmarna. Amunicja w zbombardowanym pociągu całymi godzinami wybuchła z piekielnym hukiem, a na szosie poznańskiej odbywały się utarczki patroli obu stron. Okoliczna ludność siedziała w swych ukryciach, zanosząc żarliwe modły do nieba o ocalenie lub o... lekką śmierć.

Tu wróć do relacji pani Zofii Głodkowskiej, przebywającej w podziemiach budynku siedziby Księża Pallotynów. Po nalocie do gmachu seminaryjnego przynoszono rannych z okolicy i wszystkich lokowano w korytarzu. Zapamiętała, że jeden z rannych, nazwiskiem Wieczorek miał urwaną rękę, drugi – zgnieciony pęcherz i nie mógł oddać moczu. Przyczołgał się też jakiś żołnierz w pełnym ekwipunku ranny w głowę. Przez okno widać było „morze ognia” i ludziom wydawało się, że samoloty niemieckie wciąż bombardują zarówno sam Ożarów, jak i Dom Misyjny. Dopiero ksiądz Jankowski objaśnił, że eksploduje amunicja w pociągu. W pewnym momencie jakiś większy pocisk uderzył w mur – zgasty wszystkie lampy i zatrzymały się wentylatory. Nie można jednak wykluczyć, że tej awarii nie wywołała eksplozja pocisku, lecz po prostu przerwane zostało zasilanie przez pruszkowską elektrownię. W schronie piwnicznym wybuchła panika; mężczyźni rzucili się, by zamykać okna (czy okiennice?). W tej dramatycznej sytuacji znajdujący się wśród uciekinierów ksiądz z poznańskiego zaczął udzielać absencji *in articulo mortis*, jednym słowem atmosfera była tragiczna. Nieoceniony ksiądz Jankowski uspokoił zebranych, a okna kazał otworzyć, gdyż w pomieszczeniach piwnicznych zaczynało brakować tlenu. Przerażająca kanonada dopiero nad ranem zaczęła się uspokajać. Pani Zofia z koleżanką odważyły się wtedy wyjść na dwór i usłyszały „jakby krople wody uderza-

jące o krzewy, później odgłosy jakby mocnego uderzenia dłonią”. Był to odgłos karabinów maszynowych. Dopiero w niedzielę rano 10 września nastąpiła cisza. Ksiądz Jankowski odprawił wtedy dla wszystkich mszę świętą, Wkrótce zjawili się pierwsi Niemcy. Najpierw wszedł do budynku bardzo wysoki żołnierz w czarnym mundurze i stalowym czarnym hełmie. Miał twarz osmoloną; widać było tylko błyszczące gałki oczu. W ręku trzymał mapę. Za nim weszli jeszcze dwaj inni; wszyscy mieli karabiny z nasadzonymi bagnetami. Pokazując na mapie rejon Nadarzyna, Mszczonowa i Rawy Mazowieckiej rozkazali, by wszyscy ludzie udali się natychmiast w tamte okolice. Tu, w Ołtarzewie spodziewano się boju z tymi polskimi oddziałami, które schroniły się w lasach. Przy okrzykach: „Raus!” i „Hände hoch!” ludzie wychodzili z piwnicy na zewnątrz i szykowali się do dalekiego marszu.

### Relacja Pniewskiego

Przerwijmy teraz opowiadanie ożarowianki pani Zofii Głodkowskiej i przejdźmy do relacji Tadeusza Pniewskiego, młodego studenta medycyny, uciekiniera z Kalisza, który wraz z młodszym bratem znalazł się wśród ludzi zmierzających spod Łowicza do stolicy. Wspomina on:

*[8 września] w Sochaczewie przekroczyliśmy most na Bzurze i ujrzelśmy z daleka ruiny zamku, a wkrótce znaleźliśmy się na rynku miasteczka, zatłoczonym żołnierzami i ludnością cywilną. W tym tłumie przed wieczorem natknęliśmy się na porucznika Pokrywkę (por. Jan Pokrywka dwa dni wcześniej uratował życie pani Zofii i swemu bratu, gdy wzięto ich za dywersantów niemieckich – przypisek mój – JK). Przywitaliśmy się z obopólną radością. Porucznik oznajmił nam triumfalnie: „Zrzućcie zaraz te łachy, dostaniecie broń i umundurowanie!” – Byliśmy zachwyceni. Nareszcie! Po sześciu dniach morderczej wędrówki, podczas której cudem uniknęliśmy śmierci! Porucznik poprowadził nas w kierunku stłoczonych konnych furmanek. Były one zupełnie nowe, ze świeżego*

jasnego drewna, a konie – również w nowych uprzężach – solidne i dobrze odżywione. Każda z furmanek była solidnie załadowana i przykryta wodoodporną plandeką. Każda miała też obsadę złożoną z trzech żołnierzy w nowiutkich mundurach. Zbliżyliśmy się do jednego z wozów i wybraliśmy pasy, ładownice, buty i wreszcie cudownie nowiutkie polskie karabiny – model kawaleryjski z Radomia. Na końcu otworzył szarą skrzynkę, skąd zaczerpnęliśmy pełną garścią amunicję. Otrzymaliśmy też po 5 ręcznych granatów. I tak oto 8 września staliśmy się wreszcie żołnierzami. Byliśmy ogromnie przejęci, a nasza wdzięczność dla porucznika nie miała granic. Wszystkie furmanki załadowane wojskowym sprzętem, których w Sochaczewie było bardzo dużo, miał porucznik doprowadzić do Warszawy.

Najbliższą noc spędziliśmy w Sochaczewie, a rano [9 września] porucznik rozesłał patrole dla rozpoznania terenu, bo sytuacja była niepewna. Wciąż było słychać odgłosy artylerii i stale padała komenda: „Lotnik! Kryj się!”. Około godziny dziesiątej wyruszyliśmy do Warszawy. Szosa była przepelniona uciekinierami i nasze tabory z trudem uformowały kolumnę. Miała ona co najmniej trzy kilometry długości. Na końcu jechało ponad 20 ciężkich karabinów maszynowych i 4 działka przeciwpancerne. Dopiero teraz można było ocenić w pełni, jakie skarby wieźliśmy obrońcom naszej stolicy. Około godziny 15 byliśmy w Błoniu. Na miasteczko Niemcy zrzucili kilka bomb, więc były zniszczenia i znów widzieliśmy przerażone tłumy ludzkie. My jednak nie zwlekając ruszyliśmy na Oltarzew, marszem ubezpieczonym, mając na przedzie szpicę i straże boczne. W każdej chwili bowiem spodziewaliśmy się starcia z Niemcami. Myśliwce niemieckie przez cały czas krążyły w powietrzu. Weszliśmy właśnie na wąski most z wysokimi przęsłami na Utracie, gdy od strony Warszawy rozległy się strzały – najpierw pojedyncze, potem coraz liczniejsze... Pojawił się żołnierz ze straży przedniej, meldując, że natknęli się na silne formacje niemieckie. Strzelanina nie ustawała. Zaraz potem wybuchła też strzelanina z kierunku północnego, od strony Puszczy Kampinoskiej, a następnie z południa, czyli od stro-

ny Pruszkowa. Uciekinierzy, którzy się do nas przyłączyli mówili, że także w Błoniu który opuściliśmy przed paru godzinami, są już czołgi niemieckie. Nie ulegało wątpliwości, że byliśmy otoczeni.

Nadciągał zmrok... Po naradzie z kadrą, porucznik zadecydował: – Nie mam innego wyjścia, musimy przebijać się na Warszawę. – Nasza kilkukilometrowa kolumna ciągle stała w miejscu, a tymczasem zrobiło się ciemno. Spłoszone strzelaniną konie coraz trudniej było utrzymać w ryzach. Porucznik kazał ściągnąć na przód karabiny maszynowe i działka. Było pocieszające, że mieliśmy w bród amunicji. I tak oto rozpoczęła się najstraszniejsza noc w moim życiu. Nie widzieliśmy Niemców, ale ich ogień z różnych rodzajów broni dosięgł nas ze wszystkich stron. Niemcy używali amunicji świetlnej, co jeszcze bardziej płoszyło konie... Sytuację pogarszała panika, jaka ogarnęła cywilów i udzielała się nawet żołnierzom... Ludzie na pół obłąkani z przerażenia próbowali kryć się nawet w betonowych drenach jakie umieszcza się w rowach przydrożnych stanowiących dojazd do poszczególnych domów i gospodarstw. Z trudem mógłby się tam schronić jeden człowiek, teraz wciskało się dusząc wzajemnie – dwoje i troje ludzi. Porucznik Pokrywka uwijał się wszędzie. Z pistoletem w ręku przywoływał załamanych do porządku, groził bronią i powoli posuwaliśmy się naprzód, choć coraz więcej było poległych i rannych wołających rozpaczliwie o ratunek... Umówiliśmy się z bratem, że będziemy się wołać po imieniu i gdy któryś nie odpowie, będzie to znak, że nie żyje. Dla nas była to już siódma kolejna, nie przespana noc. Zdarzało się w natarciu, że gdy padliśmy na ziemię po skoku, zasypialiśmy na sekundę mimo ogłuszającego huku. Nasze karabiny maszynowe prowadziły ogień. Gdy padł ktoś z obsługi, zaraz zastępował go ktoś inny.

Zrobiliśmy już wiele kilometrów, gdy niebo nad ranem zaczęło szarzeć. Zorientowaliśmy się, że jesteśmy już blisko Warszawy. Niestety, niemiecki pierścień utrzymywał się wokół nas, na dachach okolicznych ocalałych domów widzieliśmy niemieckie karabiny maszynowe. Gdy kryjąc się padliśmy na ziemię pod drucianym parkanem, słyszeliśmy przeraźliwą muzykę pocisków bijących po drutach,

jakby grała muzyka stu mandolin na raz. Równo ze świtem zjawily się na niebie „Stukasy” i nurkując nad nami, fala za falą, zasypały nas ogniem maszynowym. Słońce już blado oświetlało pobojowisko, gdy trafiony odłamkiem padł nasz bohaterski dowódca, porucznik Pokrywka. Poczuliśmy się opuszczeni i osieroceni, wiedzieliśmy, że to już koniec. Dowództwo przejął teraz jeden z podchorążych, imieniem Jacek, nazwiska nie zapamiętałem. Pozostało nas już co najwyżej 50 żołnierzy. Po krótkiej naradzie podchorąży kazał nam przeskoczyć jezdnię na drugą stronę szosy, gdzie stała jakaś nie spalona ocalała chałupka. Tam mieliśmy się bronić do ostatka. Już tylko trzy nasze kaemy mogły prowadzić ogień, ale i u Niemców strzały cichły. Widocznie uważali, że nas zlikwidowali. Niemniej przeskakowanie szosy kilku z nas przeplaciło życiem. Zabudowania wokół naszej chałupy spłonęły. Obok dymiących zgliszcz kwicząc biegały prosiaki. Strzelanina ucichła. Zaryglowaliśmy drzwi i zaczęliśmy szukać czegoś do picia. Jacek wyciągnął z chlebaka butelkę wódki, a w kuchennej szafce znaleźliśmy soki owocowe. Wypiliśmy je do dna, ale one jeszcze bardziej pobudziły nasze łaknienie. Jacek rozstawił nas następnie przy wszystkich oknach, w sieni ustawił ostatnią skrzynkę amunicji. Mnie i bratu wypadły stanowiska na strychu. Przez mansardowe okienka po raz pierwszy ujrzeliśmy Niemców. Otaczali nas ze wszystkich stron. Była godzina 6 rano (mój zegarek chodził ciągle), gdy Jacek postanowił się poddać... Wyciągnął z łóżka prześcieradło, przedarł na pół i wywiesiliśmy to na dwóch bagnietach... Ułynął dobry kwadrans, gdy nagle usłyszeliśmy niemiecką mowę. Dominowały dwa słowa: „Raus!” i „Hände hoch!”. Wyszliśmy po kolei z podniesionymi rękami i po raz pierwszy w tej wojnie stanęliśmy oko w oko z Niemcami. Byli młodzi, dobrze odżywieni i wspaniale wprost wyekwipowani<sup>5</sup>

## Zagadka śmierci Mariana Buczka

Przypominam, że to był dzień 10 września. Okazało się później, że wśród ofiar tamtych walk na szosie poznańskiej był komuni-

sta należący do czołówki Komunistycznej Partii Polski. To Marian Buczek, 43-letni mężczyzna o splątanych życiorysie<sup>6</sup>.

Co się z tym wysokiej rangi komunistą zdarzyło w ożarowskim boju, tego dokładnie nikt nie wie i prawdopodobnie tego się już nie da wyjaśnić. W każdym razie powojenna komunistyczna propaganda wykreowała z niego narodowego bohatera, twierdząc, że gdy patrole niemieckie zagroziły szosę do Warszawy pod Ołtarzewem, on porwawszy porzucony karabin, poderwał grupę żołnierzy- rozbitków do ataku na stanowisko niemieckiego karabinu maszynowego. W tym boju padł. Wykluczyć takiego zdarzenia nie można, ale jednoznacznych dowodów, że tak właśnie było – też brak. Płk. Ludwik Głowacki w swym najsolidniejszym ze wszystkich opracowaniu „Obrona Warszawy i Modlina na tle kampanii wrześniowej 1939” zamieszcza tylko lakoniczną wzmiankę, że „Buczek zginął 10 września rano i jest pochowany na cmentarzu poległych żołnierzy „Września” w Ołtarzewie”. Inny historyk, Tadeusz Jurga, podaje w opracowaniu „U kresu II Rzeczypospolitej” (Warszawa, „Książka i Wiedza” 1985), że o Buczku usłyszał na konferencji popularno – naukowej „Sześć wieków warszawskiej Woli”.

Kiedy w peerelowskiej Polsce, w którąś – dwudziestą bądź trzydziestą rocznicę „Września” „Polskie Radio” ogłosiło apel o zgłaszanie się świadków zdarzenia – nie znalazła się ani jedna osoba mogąca potwierdzić przyjętą wersję śmierci Buczka. Pruszkowianin Henryk Krzyczkowski, słyszał od członka ekipy ekshumacyjnej, pracującej na wiosnę 1940 roku w Ożarowie, że Buczek zginął podczas ostrzału lotniczego kolumny uciekinierów.

Ciało Mariana Buczka w kwietniu lub w maju 1940 r. zostało znalezione i ekshumowane z prowizorycznej mogiły zbiorowej w Umiastowie, czyli z miejsca położonego o jakieś dwa kilometry na północ od szosy poznańskiej. Leżało tam wśród zwłok ludzi w polskich mundurach wojskowych. Słyszałem o tym od Stanisława Sandomirskiego, rolnika z tamtej miejscowości, który był



świadkiem ekshumacji i zapamiętał zarówno druciane okulary na twarzy poległego Buczka, jak i charakterystyczne onuce na nogach żołnierzy, wśród których Buczek spoczywał. Przy ekshumacji była obecna żona Buczka, która rozpoznała zwłoki właśnie między innymi po owych okularach.

### Ożarów po pierwszych walkach

Wróćmy teraz ponownie do relacji pani Głodkowskiej. Gdy 10 września wyszła z podziemi budynku seminaryjnego wraz z innymi ludźmi na dwór, ujrzała przed prawym skrzydłem gmachu ciała zabitych żołnierzy polskich oraz padłe i ranne konie. Niemcy cały tłum ludzki kierowali w ulicę Kilińskiego, a następnie w Umiaszowską. Ziemia była w kałużach krwi, ranne konie rżały przeraźliwie.

Nie jestem w stanie ocenić, na ile dokładna i wiarygodna jest relacja autorki.



Po drodze spotkaliśmy unieruchomione armaty, a na nich trupy żołnierzy, z pociskami w rękach, które mieli załadować do dział. Przy jednym z dział oparta na nim, siedziała młoda kobieta w niebieskiej sukni, żona czy narzeczona kanoniera obsługującego to działo, która zginęła, zastępując go, gdy poległ.... Z wielkim trudem dobrnęliśmy do szosy Poznańskiej. Wozy wyprzedzające nas początkowo, utknęły teraz w tłoku i zaporach z taborów, martwych ludzi i koni. Trzeba było je odciągać na bok, żeby wozy mogły przejechać. Konie co chwilę stawały dęba, przejeżdżając koło trupów, lub płoszyły się gdyśmy przejeżdżali koło palących się domów... Od wyjścia z Domu Misyjnego do Umiastowskiej widzieliśmy tylko ciała polskich żołnierzy, po drugiej stronie szosy były też trupy Niemców. Długi odcinek drogi do Pruszkowa (dzisiejsza ulica Ceramiczna) zastany był trupami żołnierzy polskich i niemieckich, leżących na sobie z zakrwawionymi bagnetami w rękach. Tu walczone na białą broń.

Pozwolę sobie zauważyć, że żadnej zniszczonej polskiej baterii po pierwszym boju w Ożarowie nie było i być nie mogło, jako że w dotychczasowych walkach nie uczestniczyła żadna nasza jednostka, mająca na wyposażeniu działa, a poza tym słów autorki nie potwierdza żaden inny świadek wydarzeń. Sądzić można, że gdyby istotnie objawiła się wtedy taka szczególna Emilia Plater, wszystkie kroniki i historie Wojska Polskiego pełne by były hymnów pochwalnych na cześć owej bohaterskiej białogłowy. Nie mam natomiast zastrzeżeń do prawdziwości i ścisłości innych fragmentów relacji<sup>7</sup>.

Cywile zmuszeni do opuszczenia ośrodka palotyńskiego zostali uformowani w kolumnę i pod konwojem wartowników z „bagnetem na broń” skierowani do Pruszkowa ulicą Umiastowską, (obecnie Ceramiczna). Palili się na niej domy i dymiły zgliszczą cegielni – klinkierni. W Pruszkowie nie zatrzymano się, lecz kontynuowano marsz na Nadarzyn. Ludzie dobrnęli tam z wielkim wysiłkiem już w godzinach wieczornych. Tu znaleźli nocleg; na jutro marsz kontynuowano, by po paru następnych dniach osiągnąć rejon Mszczonowa i Rawy Mazowieckiej. Po tej męczącej

ewakuacji nieszczęśni Ożarowianie do swych rodzinnych pieleszy wrócili dopiero po kilku tygodniach, a dokładnie w październiku.

Dla Pniewskiego obraz Ożarowa po tamtych walkach 8 – 10 września był tragicznym wspomnieniem:

*Wypędzono nas na szosę. W pełnym blasku pogodnego dnia ujrzelismy wstrząsający widok. Niezliczone stopy trupów – żołnierze i cywile, makabryczne twarze z otwartymi oczami i ustami. Poprzewracane furmanki, zabite konie. Ścisnęło mi się serce, że nie dowiedzieliśmy tego sprzętu do Warszawy. Po rozbrojeniu Niemcy pędzili nas nahajkami w stronę bocznej drogi, wzdłuż której widzieliśmy naszych butnych zwycięzców, rozpartych w samochodach pancernych i motocyklach z przyczepami. Przyglądali się nam drwiąco, jedząc czekoladę. Niektórzy ironicznie pokrzykiwali: „Marsch nach Berlin, niht wahr?” Było nas 39 żołnierzy ocalałych z tej zażartej bitwy. Przy drodze zauważyłem mały drogowy znak: Pruszków - 4 km. Nasza eskorta wsiadła do motocykli i owe cztery kilometry pędziła nas biegiem. W pewnej chwili zabrakło mi sił i nie mogłem biec dalej. Wlokłem się więc ostatni, a na plecy spadały mi razy nahajki. Byłem przekonany że nie wytrzymam tego maratonu i padnę bez życia. Mdląły ręce, które cały czas musieliśmy trzymać na karku. Mój wysportowany brat radził sobie lepiej i przez cały czas jak mógł, tak mnie podtrzymywał. Na dodatek biegliśmy wzdłuż całej długiej kolumny niemieckiej, w której żołnierze rozpierali się w samochodach i drwili sobie z nas. Na koniec jednak dostrzegłem coś, co dodało mi sił. Kilkadziesiąt karet sanitarnych utworzyło wielkie półkole, a w środku ustawiony był namiot opatrzonego Czerwonego Krzyża. Wokół zgromadzono niezliczoną ilość noszy, a na każdych leżał jakiś człowiek. Kręcili się wokół tego sanitariusze, ustawiając nosze w kolejce. A więc nie na próżno strzelaliśmy.*

Jeszcze przez dzień 10 września, a nawet 11 rankiem, po opisanych przez Pniewskiego dwudniowych starciach do jakich dochodziło na szosie poznańskiej, polami ołtarzewskimi spływały w kierunku północno – wschodnim drobne grupki polskich żołnierzy, rozbitków z różnych formacji i jednostek, ale wkrótce ten ruch zupełnie ustał. Po ulicach Ołtarzewa jeździły niemieckie odkryte cię-

żarówki z żołnierzami, z bronią gotową do strzału. Na osadę wyruszyły też piesze patrole, ogłaszające mieszkańcom, że spodziewane są tu dalsze boje i że ludność w swoim własnym interesie powinna opuścić domostwa i przemieścić się gdzieś dalej – na południowy – wschód, względnie na północ do Puszczy Kampinoskiej.

### **Do akcji wstępuje zgrupowanie gen. Wiktora Thommée**

Tak oto zakończył się pierwszy ożarowski bój. W skali całej kampanii był mało znaczącym epizodem. W każdym razie (poza samym Ożarowem oczywiście) front przez nasze okolice przesunął się w sposób względnie łagodny. W Pruszkowie, w Duchnicach i w innych okolicznych wsiach odbyło się to prawie bez ofiar i szkód. Na Żbikowie – o ile wiem – spłonęła jedna zagroda (państwa Kunowskich przy ulicy 3 Maja). Pożar ten wyglądał niesłychanie groźnie. W samym mieście Niemcy zastrzelili kilku przechodniów. Spokój i normalne życie naszej okolicy nie były nam sądzone<sup>8</sup>.

Resztki armii „Łódź” – trzy dywizje, skrwawione, ale wciąż zdolne do walki: 2 dywizja piechoty Legionów dowodzona przez płk. Antoniego Staicha, 28 dywizja piechoty płk. Stefana Broniowskiego i 30 dywizja piechoty Słoweńca, gen. Leopolda Cehaka. Podporządkował je sobie dowódca Grupy Piotrków, gdy dochodziły do Skiernewic. Wiktor Thommée, jeden z najstarszych wiekiem generałów, 58-letni weteran wojny rosyjsko – japońskiej, absolwent carskiej szkoły sztabu generalnego, uczestnik rajdu Żeligowskiego z Odessy do kraju w roku 1920, okazał się w warunkach nowoczesnej wojny błyskawicznej dowódcą twardym, zdecydowanym i roztropnym, czyli po prostu – mężem opatrnościowym. W przeciwieństwie do gen. Rómmla, głowy nie stracił i pomimo braku kontaktu z dowództwem, wiedział co w zaistniałej sytuacji ma czynić. Nie posiadając sztabu ani służby łączności, dowodził teraz podporządkowanymi sobie jednostkami żelazną ręką, w sposób niekonwencjonalny, bo przemieszczając się nieustannie samochodem od jednej dywizji do drugiej pozostając z nimi w stałym kontakcie.



Generał Wiktor Thommée (rys. Jerzy Blancard)

Niestety, generał Thommée nie wiedział, że w odległości 100 kilometrów na zachód od niego rozpoczęła się największa bitwa kampanii – bitwa pod Kutnem. W nocy z 9 na 10 września armia „Poznań” gen. Kutrzeby wykonując zwrot zaczepny uderzyła w kierunku południowo-wschodnim, na Stryków zaskakując Niemców, posuwających się wzdłuż Bzury. Najbardziej zaangażowana tu niemiecka 30 dywizja piechoty została niemal całkiem rozbita, straciła 1500 jeńców i dowódcę, gen. Kurta von Briesen; został on ciężko ranny w miejscowości Piątek w czasie naszej nawały artyleryjskiej. Nasze wojsko zdobyło Łęczycę, Uniejów, Piątek, Górę Św. Małgorzaty, Łowicz i Sochaczew, biorąc bogatą zdobycz. Gdyby generał Thommée wspomógł to natarcie uderzeniem ze wschodu, przeważyłyby szalę zwycięstwa na naszą stronę. Ale generał o niczym nie wiedział i kontynuował pierwotny zamiar doprowadzenia swego ugrupowania do stolicy.

Niemcy zdawali sobie sprawę z tego, że pozostałości armii „Łódź” stanowią znaczącą siłę, która zmusza ich do wystawienia zapory, zamykającej drogę na stolicę. Kiedy nasza 28 DP stanowiąca południowe skrzydło sił gen. Thommée, przystąpiła do szturm, napotkała twardy opór w Brwinowie. Okopał się tu batalion pionierów 4 dywizji pancernej i część niemieckiej 31 dywizji piechoty. Gdy naszym oddziałom nie udaje się przełamać pierwszym uderzeniem tej przegrody, gen. Thommée nie mając zamiaru wnikania się w długotrwałe walki, postanawia odskoczyć nieco w lewo, ominąć Brwinów i wyjść na szosę warszawską w rejonie między Błoniem a Ożarowem.

### **Manewr na Błonie**

W nocy z 11 na 12 września generał skierował na Błonie 2 dywizję piechoty Legionów. Jej właściwy dowódca – płk. Edward Dojan – Surówka w nocy z 7 na 8 września, pod Głownem, doznał załamania nerwowego po zaatakowaniu jego sztabu przez niemiecką dywersję; wsiadł do samochodu i odjechał na tyły, co było dezercją. Dowodzenie jednostką przejął wtedy dowódca piechoty dywizyjnej, 45-letni pułkownik dyplomowany – Antoni Staich. Otrzymał rozkaz wzięcia Błonia, miasta na ważnym skrzyżowaniu dróg, opuścił Skierniewice pod osłoną nocy. Dotarł do Błonia przed północą i zmusił napotkany oddział niemiecki do opuszczenia miasta. Czołowy pułk jego dywizji – 4 pułk piechoty Legionów, dowodzony przez energicznego oficera ppłk. Bronisława Laliczyńskiego posuwał się na wschód i w dwie godziny później wdarł się do miejscowości Święcice, gdzie bronił się 1 batalion pułku SS Leibstandarte „Adolf Hitler”. Podpułkownik Laliczyński wywodził się z KOP-u, a w Korpusie Ochrony Pogranicza, strzegącego w trudnych warunkach naszych granic na wschodzie, starano się umieszczać tylko wyróżniających się oficerów. Ten 42-letni kresowianin z podstanisławowskiej wsi, który od 17 roku życia

nosił mundur, uczestnik wojny bolszewickiej, jako dowódca pułku o wspaniałych tradycjach historycznych, okazał się w pełni ich godny. Czwartacy Święcice opanowali, nieprzyjaciela zepchnęli szturmem, otwierając sobie przejście wzdłuż szosy w kierunku Warszawy. Nie udało się jednak pokonać Niemów, którzy nadal obsadzali teren po obu stronach szosy w Ołtarzewie. Pozostawiając więc w Błoniu 2 batalion jako ubezpieczenie, Czwartacy wspierani przez jeden słaby batalion 2-go Pułku, kontynuowali natarcie i powoli przemieszczali się na wschód. Zaczęło im jednak brakować amunicji artyleryjskiej, a bez artylerii natarcie na silnego i dobrze w terenie obsadzonego przeciwnika było niemożliwe. Utknęli więc przed Ołtarzewem.

12 września Niemcy dostali posiłki – przybył im z pomocą jeden batalion 33 pułku piechoty Wehrmachtu, a przed południem dotarł spod Warszawy batalion czołgów. Batalion pancerny liczy około 60 do 70 czołgów. Niemiecki 35 pułk czołgów, główna siła uderzeniowa 4 dywizji pancernej, walczył w Warszawie; 8 września na Ochocie, a 9 na Woli, gdzie trwały krwawe walki. Wieczorem 9 września pułk posiadał tylko 35 sprawnych czołgów (w chwili rozpoczęcia kampanii było ich 177). Faktem jest, że Niemcy odzyskiwali wiele uszkodzonych maszyn. I tak z utraconych w walkach ulicznych 63 maszyn, odzyskano do służby 33. Nie wiem ile czołgów rzucili Niemcy na Czwartaków pod Ołtarzewem. Podpułkownik Laliczyński widząc zmęczenie swoich żołnierzy będących od 12 godzin nieprzerwanie w akcji, zdecydował się wycofać swe oddziały do Błonia. Miasta już wtedy uchodziły za „teren przeciwpancerny”.

### **SS –Leibstandarte „Adolf Hitler”**

Na scenie wydarzeń pojawia się nowa elitarna jednostka SS Leibstandarte „Adolf Hitler”, w skrócie LAH. Był to zmotoryzowany, dwu batalionowy pułk przyboczny kanclerza Niemiec, składający się z żołnierzy paramilitarnej formacji SS. W jednostce tej służy-

li żołnierze doskonale wyszkoleni pochodzący z najlepszych rodzin. Siłą bojową odpowiadał brygadzie zmotoryzowanej piechoty. Jednostką tą dowodził Joseph vel Sepp Dietrich w stopniu SS Obergruppenführera, co odpowiadało w Wehrmachcie randze generała broni. Postać to była niezwykle barwna, oficer nie pierwszej młodości (rocznik 1892), chłopski syn, z zawodu rzeźnik, który nie ukończył żadnych szkół wojskowych. W wojnie tej dowodził różnymi rodzajami broni do korpusu pancernego i armii włącznie. Walczył zarówno we Francji jak i w Rosji. Był żołnierzem walczącym na frontach drugiej wojny światowej. Uczynił z Leibstandarte dywizję bojową, która wielokrotnie wyróżniła się w walkach. O jej przydział ubiegali się najwybitniejsi dowódcy Wehrmachtu, że wspomnę gen. Mackensena i von Mannsteina<sup>9</sup>.

W kampanii polskiej LAH działała jak zwykła jednostka liniowa. Płk Głowacki podaje, że na początku kampanii wchodziła w skład niemieckiej 8 armii gen. von Blaskowitza, współdziałając z 17 dywizją piechoty. Dowódca tej dywizji generał major Herbert Loch skarżył się, że żołnierze LAH palili mijane wioski i strzelali do ludzi bez powodu. Po walkach o Pabianice, jednostka LAH została skrytykowana przez dowódców Wehrmachtu, co skłoniło Hitlera do wyłączenia tej jednostki ze składu 8 armii i zadysponowaniu jej do armii 10. pod Warszawę dla uszczelnienia pierścienia oblężniczego. Pod Ołtarzewem zjawiała się w nocy z 10 na 11 września i natychmiast weszła do akcji. Uczestniczyła tu w walkach u boku 4 dywizji pancernej do dnia 13 września, ponosząc dość znaczne straty. Wiemy, że cała 6 kompania II batalionu w trakcie tych walk została rozbita, a jej dowódca SS – Hauptsturmführer Seppel Lange zabity. Po zakończeniu boju ożarowskiego jednostka LAH została przerzucona nad Bzurę, gdzie współdziałała z 4 dywizją pancerną, walcząc z zaangażowaniem i ponosząc niemałe straty<sup>10</sup>.

Oceniając wysokość poniesionych strat, dowódca SS, Reichsführer Himmler zarzucił później generalicji Wehrmachtu wysyłanie jednostek SS na najtrudniejsze odcinki frontu. Pragnę zwrócić



uwagę na te straty, gdyż ze wszystkich jednostek niemieckich biorących udział w boju ołtarzewskim LAH była najbardziej zaangażowana i przyjęła na siebie główny ciężar polskiego natarcia. Pamiętam doskonale żołnierzy tej jednostki, ponieważ brała udział w walkach w Duchnicach. Wyróżniali się aparycją i sposobem bycia. W internetowym portalu poświęconym jednostce jest zdjęcie przedstawiające Adolfa Hitlera wizytującego oddziały jednostki LAH na froncie pod Warszawą. Na fotografii równinny pejzaż, na dalszym planie widać kilka strzelistych włoskich topoli. Według mnie ta wizytacja miała miejsce w Guzowie, gdzie 25 września Hitler spotkał się z Sepp Dietrichem właśnie w asystencji kompanii motocyklistów<sup>11</sup>.

### **Na obszarze działań bojowych pojawia się 8 dywizja piechoty płk. Furgalskiego**

12 września był kolejnym ciężkim dniem krwawego boju, który rozstrzygnął los ugrupowania gen. Thommée. Przypominam, że nasze czołówki 4 p.p.Leg.pplk. Laliczyńskiego w natarciu przełamującym na Warszawę utknęły w Świącicach, tuż przed Ołtarzewem, silnie obsadzonym przez esesmanów z Leibstandarte „Adolf Hitler”. Natomiast 3 p.p.Leg. pplk. Berka atakując Borzęcin nie dotarł do tego miasta<sup>12</sup>.

Gros sił naszego ugrupowania po noclegu w Błoniu i wczesnym śniadaniu przygotowywało się do zbliżającej się walki. W tym czasie generał otrzymuje meldunek, że na skraju puszczy Kampinoskiej, na północ od Zaborówka, nawiązano niespodziewanie kontakt z polską 8 dywizją piechoty płk. Furgalskiego. Wybuch wojny zastał ją daleko na północy, pod Mławą. Generał Thommée natychmiast udaje się do Zaborówka. Na miejscu dowiaduje się, że generał Rómmel, aktualnie dowódca armii „Warszawa”, wysłał dywizję pułkownika celem odciążenia i wsparcia sił armii „Poznań” i „Pomorze” przedzierających się do Warszawy. Pułkow-

nik Furgalski miał wykonać demonstracyjny wypad w kierunku Sochaczewa. Generał Thommée nie dostał żadnych rozkazów. W tej sytuacji generał z tytułu starszeństwa stopnia podporządkowuje sobie 8 DP i przekazuje jej nowe zadanie. Dywizja płk. Furgalskiego ma wziąć udział w natarciu przełamującym, otwierającym drogę na Warszawę. 8 dywizja piechoty o godzinie 15.00 ma rozpocząć uderzenie po osi Leszno – Warszawa, 2 dywizja piechoty po osi Witki – Pogroszew – Umiastów, zaś II batalion 4 ppLeg. ma kierować się w kierunku Błonie – Ożarów. Rozkaz generała Thommée jest ustny.

O 8 dywizji piechoty i jej dowódcy, pułkowniku Teodorze Furgalskim mówiono po wojnie różnie, na ogół niezbyt pochlebnie. Dawny oficer Pierwszej Brygady Legionów, rodzony brat legendarnego „Wyrwy”, człowiek wielkiej odwagi, w kampanii wrześniowej nie błysnął talentem dowódczym, zwłaszcza w pierwszych dniach wojny pod Mławą. Niemniej pod Ołtarzewem bił się dzielnie, a później dzielnie bronił Modlina. Tam zadano mu śmiertelną ranę. Zmarł w szpitalu polowym w Tworkach już po zakończeniu kampanii. Gdzie jest pochowany – tego nie wiem.

Natarcie 8 dywizji piechoty wyprowadzone z Zaborowa na Borzęcin wyruszyło punktualnie o godzinie 15.00 siłami czterech batalionów z 32 i 13 pułku piechoty i wspierane było ogniem przez dwa dywizjony artylerii 8 pal. Ppłk. Głowacki pisze: *Mimo silnego i skutecznego ognia artylerii niemieckiej natarcie 8 DP. spędziło piechotę wroga z pierwszej linii. Jednak na styk wspomnianych pułków wychodzi przeciwuderzenie niemieckie baonu pancernego liczącego około 30 czołgów. Nasza artyleria i działka przeciwpancerne przyjęły je ogniem i unieruchomiły 11 maszyn.* Już o zmierzchu kompanie 8 DP zajmują miejscowość Borzęcin, niemal nie napotykając oporu niemieckiego. Natomiast 3 pułk piechoty Legionów uderzył o wyznaczonej godzinie z rejonu miejscowości Witki. Natarcie prowadził osobiście ppłk.dypl. Jan Berek, 43-letni dzielny

mieszkaniec Nowego Sącza. Rozbija niemieckie ubezpieczenia i zajmuje dwór w Pogroszewie, gdzie spotyka generała Thommée. Generał Małachowski – oficer łącznikowy, którego spotkał Thommée, był na odprawie u dowódcy armii „Warszawa”. Gen. Małachowski był zaskoczony, że 8 DP naciera w kierunku Warszawy. Ustalono, że następnego dnia 8 DP uderzy na Sochaczew. W międzyczasie przybył z Warszawy kolejny oficer z dowództwa Armii „Warszawa” przywożąc inny, zupełnie odmienny rozkaz dla 8 DP – dywizja ma iść na Palmiry, dla wsparcia ugrupowania gen. Juliusza Zulaufa z armii „Modlin”. Dla gen. Thommée i oddziałów armii „Łódź” ciągle nie było rozkazów. Nie wiadomo, że generał Thommée jest w Ołtarzewie, spodziewano się go raczej w Brwinowie. Generał Rómmel jako dowódca nowo kreowanej armii „Warszawa” nie przyszedł armii „Poznań” z pomocą. Z tego powodu rozkazy generała Rómmla spotkały się po wojnie z ostrą krytyką. Tu dodać jeszcze wypada, że po wojnie nie wszędzie i nie od razu zaczęto mówić o nim krytycznie i potępiać go. W Polsce komunistycznej, kiedy to gen. Wiktor Thomée latami żył w nędzy i poniewierce, był człowiekiem cenionym przez media.

### **Jak walczyliśmy z czołgami**

Starcia i bitwy naszej piechoty z czołgami niemieckiej dywizji pancernej (Mokra, Warszawa) wykazały, że byliśmy w stanie sprostać im w walce. Tamten dzień boju ożarowskiego opinię tę potwierdza. 11 zniszczonych maszyn na 30 użytych przez wroga, to wynik doskonały. Podobno w szczególny sposób wykazał się odwagą, celnością i zimną krwią pewien starszy strzelec, który eliminował z walki jeden po drugim pojazdy przeciwnika. Nazwiska tego dzielnego żołnierza nie zapamiętano, być może poległ. Pomimo tych pięknych osiągnięć naszej piechoty zdecydowanego zwycięstwa w boju dnia 12 września nie osiągnęliśmy i położenie stron nie uległo zmianie.



## Decydujący 13 wrzesień – dzień krwi i chwały Ostatnie natarcie

Generał Thommée noc z 12 na 13 września spędził w samochodzie gdzieś pod Zaborowem. Wstawał mglisty i szary ranek. W dalszym ciągu nie było łączności ani z Warszawą, ani z generałem Kutrzebą. Generał Thommée był zdany wyłącznie na swą wiedzę i intuicję. Postanowił decyzję w sprawie dalszych działań podjąć po naradzie z pułkownikiem Staichem. Zdaje się, że jeszcze wtedy był zdania, iż nie ma innej rozsądnej alternatywy, jak tylko przebijanie się z bagnietem w rękę do stolicy. Tamtego ranka generał Thommée wyjeżdża do sztabu 2 DPLeq, znajdującego się przy jednym z batalionów pułku 4 w okolicach Ołtarzewa. Zastaje tam nastrój wybitnie bojowy. Wszyscy oficerowie chcieli kontynuować natarcie na Warszawę nie oglądając się już nawet na sąsiadów. Sądziło się, że jeszcze tego samego dnia znajdą się w stolicy, na Kole lub na Żoliborzu. Generałowi powiedziano, że podobne nastroje panują we wszystkich oddziałach 2. i 3. pułku piechoty. Po krótkiej rozmowie przeprowadzonej na stanowisku dowodzenia płk. Staicha, uspokojony gen. Thommée wsiadł do samochodu, by

wizytować poszczególne pododdziały 2 DP. Klucząc po bocznych drogach wjechał do osiedla ołtarzewskiego, gdzie został ostrzelany przez Niemców – został ranny w nogę. Rana nie była groźna, ale dokuczliwa. Zawrócił więc do Zaborowa zostawiając pułkownikowi Staichowi wolną rękę przy podjęciu decyzji. Pułkownik Staich miał dwie możliwości – albo przebijanie się do Warszawy, albo odmarsz do Modlina. Dowódca 2. dywizji po krótkim namyśle podejmuje decyzje o przebijaniu się do stolicy. Generał udaje się do miasta Kampinos, gdzie stacjonują 8 DP, 28 DP i 30 DP. Przekazuje im ustnie rozkaz marszu na Modlin. Sam też tam się udaje.

Tymczasem 2 dywizja piechoty Legionów rozpoczyna akcję około godziny 8, na wysokości Święcic. Ciągłe utrzymuje się gęsta mgła, która jest naszym sprzymierzeńcem, gdyż uniemożliwia działanie nieprzyjacielskiego lotnictwa, a ponadto utrudnia Niemcom kierowanie ogniem artylerii. Nasze tyraliery wspierają resztką amunicji baterie 2 i 3 dywizjonu 2 pal., a każdy batalion ma ponadto po jednym działonie dla obrony przed czołgami. Artyleria nieprzyjacielska, następnie niemieckie karabiny maszynowe, a na koniec moździerz, odpowiadają na natarcie naszych wojsk. Mgła stopniowo opada gdy 3 pp Leg. ppłk.dypl. Jana Berka pod ogniem baterii niemieckich naciera tyralierami wzdłuż drogi przez Pogroszew na Umiastów. W tym czasie 4 pułk piechoty Legionów wtargnął do Ołtarzewa bronionego przez Leibstandarte „Adolf Hitler” gdzie doszło do krwawych starć wręcz. W bitwie tej zginął dowódca 2 batalionu, a ppłk Bronisław Laliczyński zostaje ranny. Natarcie nasze, mimo że prowadzone z wielką determinacją, nie przyniosło oczekiwanych efektów. Resztki 2 pułku piechoty Legionów podeszły pod Ołtarzew, by ich wesprzeć, ale i one były bezsilne wobec silnego ognia nieprzyjaciela. Nasi żołnierze byli wprost przygwożdżeni do ziemi seriami niemieckich karabinów maszynowych, mających dużą szybkostrzelność – 25 pocisków na sekundę. Krótkie serie tej broni dla pani Zofii Głodkowskiej brzmiały jak „silne uderzenia dłonią”. Ja bym je porównał do „rozdzierania arkusza papieru” W każdym razie potwierdziła się

zasada, że natarcie na pozycję „naszpikowaną” bronią maszynową, bez odpowiedniego wsparcia artyleryjskiego, nie ma szans. W południe powstaje sytuacja, którą marszałek Piłsudski określał jako kryzys bitwy, kiedy to żadna ze stron nie może osiągnąć zdecydowanej przewagi. I w tych warunkach przyszła wiadomość, że niemiecki 12 pułk piechoty z 31 dywizji wspierany artylerią zajął Błonie, zagrażając tyłom nie tylko 2 dywizji piechoty Legionów, ale i całemu naszemu ugrupowaniu. A trzeba pamiętać, że z Błonia i Leszna ściągnęliśmy już nasze tylne stráže, by uczestniczyły w natarciu na Ożarów. W ten sposób radykalnie zmieniło się położenie stron. Na wiadomość o utracie Błonia i możliwym stamtąd ataku nieprzyjaciela, dowódca 4 pułku piechoty Legionów ppłk. Laliczyński wycofuje swe bataliony do Zaborowa z wyjątkiem 2-giego batalionu – o kontynuowaniu natarcia nie było już mowy. O godz. 13.00 dowódca 2 DP (Dywizja pancerna) Legionów pułkownik Antoni Staich odwołuje dalszą akcję i zarządza odwrót do Modlina. W tym samym czasie dostaje rozkaz od generała Thommée: „Bez względu na straty oderwać się od nieprzyjaciela i iść na Modlin”.

*Pułkownik Czyżewski wspomina: W godzinach popołudniowych 13 września 1939 r. jako dowódca 2 pułku piechoty Legionów otrzymałem rozkaz od gen.bryg. Thommée, aby bez względu na straty własne oderwać się od nieprzyjaciela i przez Puszcę Kampinoską wycofać się do Modlina. W tym czasie 2 pp Leg. znajdował się w stanie ciężkich walk na odcinku Święcice – Ołtarzew – Ożarów. Zgodnie z rozkazem rozpocząłem wycofywanie swoich żołnierzy w kierunku północnym. Manewr ten był niezwykle trudny, ponieważ oddziały musiały się poruszać równoległe do frontu i pod ogniem bocznym nieprzyjaciela. Nie można też było liczyć na wsparcie artyleryjskie, bowiem w tym czasie zabrakło już amunicji, ani przesłaniać swych ruchów świecami dymnymi, gdyż tych także już nie było. Kapitan Komorowski, dowódca III dywizjonu 2 pułku artylerii lekkiej, zwinął stanowisko ogniowe po wystrzeleniu ostatniego naboju.*

„Rozkazy wykonawcze nie dotarły do wszystkich oddziałów, – pisze historyk kampanii – a samo oderwanie się od nieprzyjaciela wojsk związanych walką bardzo się przeciągało.” Tymczasem o godzinie 15.50 ruszyło przygotowywane już od rana natarcie czołgów 35 pułku pancernego. Niemcy określili je mianem szarzy (Sturmfahrt).

### Szarża pancerna pod Ołtarzewem

Niemiecki dowódca postanowił zetrzeć polskie ugrupowanie generała Thommée dwoma zbieżnymi uderzeniami. Z zachodu z rejonu Błonia atakować miał na wschód 12 pułk piechoty Wehrmachtu pułkownika Stephena Rittau (pułk ten rano zajął Błonie) o od wschodu z rejonu Ożarowa – 35 pułk pancerny Oberstleutnanta Eberbacha, z 4 dywizji pancernej wspierany przez Leibstandarte AH. 35 pułk pancerny przez ostatnie trzy dni przebywał w rejonie Blizne – Górcze lecząc rany odniesione podczas szturmowania Warszawy. O wschodzie słońca 13 września pułk przemaszerował do dworu w Strzykułach i tam przygotowywał się do walki uzupełniając paliwo i amunicję. Wiemy o tym z pisemnej relacji jego dowódcy, opublikowanej po zakończonej kampanii. Zapewne w tych ostatnich godzinach dołączały jeszcze do jednostki kolejne wozy bojowe, przybywające z warsztatów naprawczych. Przed 16.00 pułk był już gotowy do walki. Pojazdy wyjechały zza drzew i zabudowań folwarcznych na otwartą przestrzeń, skierowały się na zachód i szeroką ławą ruszyły do ataku mając przed sobą zaległe w polu tyraliery 3 pułku piechoty polskiej pułkownika Berka. Każdy z dwóch batalionów pułku pancernego miał wsparcie batalionu piechoty zmotoryzowanej z Leibstandarte „Adolf Hitler” ulokowanej na pancerzach pojazdów. 44-letni dowódca Oberstleutnant Heinrich Eberbach, to wyjątkowy „pistolet”, który w tej kampanii, podobnie zresztą jak cała jego jednostka, wykazał się duchem walki, brawurą i uporem, czyli tym, co określano jako Husarengeist. Pułk od pierwszego dnia wojny był w walce, w ciągu ośmiu dni

przebył 400 kilometrów i pierwszy dotarł do Warszawy. Poniósł dotkliwe straty, ale mimo to czołgiści rwali się do walki. Od zachodu wzdłuż szosy poznańskiej w kierunku na Ołtarzew nacierał niemiecki dwu batalionowy 12 pułk piechoty z 31 DP.

Ołtarzewska szarża niemieckich czołgów późnym popołudniem 13 września 1939 roku, okazała się dla naszej piechoty miazdząca. Dopóki artyleria miała pociski prowadziliśmy skuteczny ogień. Nie wiem jak było tutaj pod Ożarowem, ale w różnych naszych dywizjach piechoty często organizowano w batalionach i kompaniach specjalne sekcje niszczycieli, w składzie dwa cekaemy i dwa karabiny UR. Takie sekcje wykazały się dużą skutecznością w zwalczaniu pojazdów pancernych. Gdy zabrakło pocisków walka stała się chaotyczna i bezładna. Takie starcia, jak pisał jeden z historyków kampanii, cechowała już wtedy „całkowita bezradność naszych chłopców wobec dużej ilości czołgów i ich morderczego obezwładniającego ognia”. Czołgi wjeżdżały więc w szyki naszych oddziałów i ogniem swej broni łamały ostatnie próby oporu. O tragiźmie walk najlepiej świadczy fakt, że majorowi Mieczysławowi Andrzejowi Fastnacht, który dowodził resztkami 3 batalionu 3 pułku piechoty czołg przejechał gąsienicami po nogach. Major przeżył i w niewoli przedstawił pułkownikowi Głowackiemu relację o ożarowskim boju. Chwilą szczególnej satysfakcji była dla nas Polaków strata przez niemiecką dywizję pancerną kilkudziesięciu czołgów w czasie szarży na pozycje Wołyńskiej Brygady Kawalerii pod Mokrą oraz przy próbie szturm na Warszawę kiedy straciła 50 % wozów bojowych. Dokładne ustalenie strat jest możliwe, gdyż Niemcy skrupulatnie prowadzili ewidencję, zaś akta ich działań, w przeciwieństwie do naszych, przetrwały wojnę i w większości zachowały się. Ciała swoich zabitych Niemcy natychmiast po boju zabierali i przynosili na osobne cmentarze wojenne. Nie potrafię powiedzieć, gdzie znajdowały się te miejsca pochówku. Słyszałem jednak o czterech niemieckich wielkich cmentarzach wojennych jakie powstały na terenie Polski po kampanii wrześniowej<sup>14</sup>.



Jak dotychczas nie poznaliśmy innej relacji niemieckiej o walkach ożarówskich. Aby jednak poznać wrażenia załóg pancernych wykonujących „Sturmfahrt” czyli szarżę na polskie pozycje obronne, przytoczę krótki fragment wspomnień niemieckiego oficera sztabowego, który przydzielony do 35 pułku pancernego w charakterze oficera łącznikowego brał udział w natarciu w dniu 9 września na Ochotę<sup>15</sup>.

### Thommée w Modlinie

Po zmroku walka ucichła. W godzinach wieczornych – wspomina płk. Czyżewski - 2 pułk piechoty Legionów dotarł do północnego skraju Puszczy Kampinoskiej. Nocą przeszedł przez puszczy i piaszczystym traktem udał się do Modlina. „Traktem tym przechodziły najrozmaitsze jednostki – grupy ludzi bez dowództwa a nawet pojedynczy żołnierze. Jedni ciągnęli do Warszawy, inni w stronę przeciwną – do Modlina. Na drodze panował niesamowity tłok i trudno się było włączyć w nurt przeciągających oddziałów. 2 pułk piechoty Legionów posuwał się co najwyżej w tempie 2 kilometrów na godzinę, aby w końcu o świcie dnia 14 września osiągnąć wał wiślany w rejonie Kazunia Niemieckiego. Tu zatrzymał się aż do otrzymania rozkazów od dowódcy obrony Modlina. Zmęczeni żołnierze padli na ziemię na stoku wału, aby chociaż chwileczkę odpocząć” .

13 września około południa generał Thommée dotarł do Nowego Dworu. Pułkownik Rola – Arciszewski opisał spotkanie z nim: *Generała zastałem zmordowanego, staniającego się z krańcowego wyczerpania i bezsenności, zachrypniętego, lecz mimo to pełnego niespożytego wigoru i młodzieńczej fantazji. Generał był tego dnia ranny „Nogu mi postrzelili, jebiona mać!” Kiedy mu zrobiłem wyrzut, że się niebaczenie eksponował szarżując samochodem na niemieckie placówki pod Ołtarzewem, obruszył się na mnie: To Niemcy, cholery byli winni, nie on! Dowiedziałem się, że przy gene-*

*rale są tylko szczątki trzech dywizji: 30, 28 i 2. Niektóre pułki miały po 10 – 15 procent stanu, bez żywności i bez amunicji.*

### **Niemieckie zbrodnie wojenne w naszej okolicy**

13 września przed wieczorem Niemcy zdążyli jeszcze dokonać zbrodni wojennych na mieszkańcach wsi Umiastów i Topolin. Z niewyjaśnionych powodów żołnierze nieprzyjacielscy, którzy tam zajmowali stanowiska, spędzili grupę okolicznych mieszkańców, oddzielili kobiety i dzieci pozostawiając je w spokoju, a 20 mężczyzn rozstrzelali. Następnie spalili większość zabudowań wsi. Do ziemianki, w której schroniła się jakaś młoda kobieta wrzucono granat, zabijając ją na miejscu. Okoliczna ludność łączyła to zdarzenie z nazwiskiem gospodarza pochodzenia niemieckiego, niejakiego Woltera, który mógł być inspiratorem tego czynu. Podobno żołnierze niemieccy rozstrzelali Polaków po pobycie w jego zagrodzie. Czy Wolter istotnie był inspiratorem zbrodni, pewności wcale nie ma. I przedtem i potem ze wszystkimi swymi polskimi sąsiadami żył przykładowie. Żołnierze niemieckiej 4 dywizji pancerniej w Brwinowie zastrzelili ok. 20 przypadkowych mieszkańców, a w Żbikowie – Duchnicach 5 mężczyzn – uciekinierów z terenów objętych działaniami wojennymi, nocujących w stodole na folwarku gospodarstwa ogrodniczego państwa Hoserów<sup>16</sup>.

Dla naszych oficerów uczestniczących w ożarowskim boju był on ostatnią okazją i aktem żołnierskiej posługi, zamykającej definitywnie ich zawodową działalność. Jeszcze przez dwa tygodnie bronili twierdzy modlińskiej, a po jej kapitulacji zostali wysłani do niemieckich obozów jenieckich, w których spędzili pięć i pół roku. Zupełnie odmiennie przedstawiały się szanse oficerów strony niemieckiej. Kampania wrześniowa była dla nich wstępem i okazją do wielkiej kariery, awansów i odznaczeń<sup>17</sup>.

## Znaczenie boju ożarówskiego dla działań Armii „Poznań”

### – bilans zysków i strat

Po pamiętnym boju postawiono w Ołtarzewie głaz pamiątkowy i krzyż. Zamieszczona tablica informuje, że tu padł w boju 13 września 1939 r. porucznik rezerwy, dowódca kompanii strzeleckiej w 2 pułku piechoty Legionów – Artur Radziwiłł. To nazwisko znanej rodziny arystokratów, spokrewnionej z rodzinami panujących w Europie dynastii, ma szczególną wymowę w zestawieniu z nazwiskiem proletariusza – komunisty Mariana Buczka, pochowanego w najbardziej eksponowanym miejscu wojennego cmentarza ołtarzewskiego. Wśród nagrobnych tabliczek spotykamy nazwiska dowódców: Porucznika Jana Bratka i porucznika Zygmunta Bereźnickiego. Szczątki por. Radziwiłła rodzina pod koniec lat pięćdziesiątych zabrała z Ołtarzewa, by je pochować w podziemiach kościoła klasztoru kamedulskiego w Rytwianach pod Staszowem. W roku 1990 prezydent Kaczorowski odbywając „podróż sentymentalną” po Kielecczyźnie, zajechał tam specjalnie, by przekazać rodzinie Srebrny Krzyż „Virtuti Militari” przyznany poległemu za ożarówski bój<sup>18</sup>.

W tym czasie, gdy oddziały armii „Łódź” wycofały się do Puszczy Kampinoskiej, a stamtąd do Modlina zaledwie 100-150 km na zachód od nas, trwał bój w rejonie Łęczycy. Była to największa bitwa całej kampanii wrześniowej, o której Niemcy powiedzieli, że była najkrwawszą w historii wojen. Wieczorem 12 września dowódca walczących tam naszych sił, gen. Tadeusz Kutrzeba, przerwał natarcie nad Bzurą w przededniu odbicia Łodzi, przegrupował swe wojska i 14 września uderzył ponownie w kierunku wschodnim – na Sochaczew, chcąc dostać się do Warszawy. Nie byliśmy jeszcze w pozycji przegranego, choć nie mieliśmy łączności z Kwaterą Główną i broni pancernej, nie mówiąc już o lotnictwie. Wszystkiego, czego nam brakowało, nie brakowało nieprzyjacielowi. Niemcy błyskawicznie przegrupowywali się do nowych walk. 14 względnie 15 września przed południem stałem

na skraju brukowanej szosy wiodącej z Pruszkowa do Ożarowa w swojej rodzinnej wsi Duchnice i obserwowałem lawinę pojazdów. Zaledwie w ciągu 2 – 4 godzin przewinęło się tędy około 500 czołgów, samochodów pancernych i innych pojazdów niemieckich. To do bitwy nad Bzurą – jak sądzę – spieszyła spod Góry Kalwarii 1 dywizja pancerna generała Schmidta. Wysłany na rozpoznanie z Warszawy polski lotnik ocenił długość kolumn wojsk niemieckich spieszących na Łowicz i Sochaczew na 40 kilometrów!<sup>19</sup>

Bitwa nad Bzurą szybko zbliżała się do końca. Ostatni jej etap zdominowało niemieckie lotnictwo nurkowe, licznie tu skoncentrowane. Obszar, na którym znajdowały się siły gen. Kutrzeby stał się celem nieustannych nalotów nieprzyjacielskich rozbijających nasze koncentracje i stanowiska bojowe oddziałów. W tej sytuacji gen. Kutrzeba 17 września musiał forsować Bzurę w kierunku wschodnim i przeprowadzić swe siły do Warszawy. Na przeprawach pod Brochowem i Witkowicami lotnictwo zmasakrowało nasze oddziały tak, że do puszczy dotarły tylko zdziesiątkowane jednostki. Wcześniej do kompleksu puszczańskiego dotarła nasza kawaleria. Ugrupowanie jazdy gen. Abrahama utorowało drogę przez kompleks leśny siłom głównym i 18 września kawaleria przemieściła się na północ od Ożarowa, tuż przy granicach naszej gminy. Niemieckie oddziały blokujące drogę do Warszawy atakowały z niezwykłą brawurą i determinacją – ostatecznie udaje im się przedrzeć do stolicy. W okopie we wsi Wólka Węglowa, w dniu 19 września włoski korespondent Marco Appelius przeżywa szarżę ułańską („Widok jak na starej ilustracji...”), którą opisał w raporcie, jaki obiegł cały świat. 20 września wojska generała Kutrzeby dotarły do stolicy. Po tych kawaleryjskich bojach pozostała legenda o ostatniej w historii wojen kawaleryjskiej bitwie, a w całej okolicy wiele porzuconych, bezpańskich, skrajnie zabiedzonych koni.

Bilans ożarowskich bojów zamyka się liczbą ponad 1400 zabitych po naszej stronie, z których 998 pochowanych jest na cmen-

tarzu wojennym w Ołtarzewie, 240 na cmentarzu w Pilaszkanie, ponad stu w Brwinowie, kilkudziesięciu w Tworkach oraz na cmentarzach w Pruszkowie, Żbikowie, Błoniu, Rokitnie i w Gołąbkach. Straty ludności cywilnej okazały się niewielkie. Zapewne spowodowane to było faktem, że Niemcy już po pierwszych walkach przepędzili mieszkańców do rejonu Nadarzyn – Grójec – Mszczonów, częściowo zaś do Kampinosu. Ci mieszkańcy, którzy zostali, przetrwali w ukryciach i schronach, na ogół szczęśliwie. Zaraz po boju, a więc już 14 września, szpitale w okolicznych miejscowościach wysyłały ekipy sanitarne – furmanki konne opatrzone znakami Czerwonego Krzyża – by zebrać rannych i przewozić ich do szpitali w Pruszkowie i Tworkach oraz do improwizowanych ad hoc lazaretów w pruszkowskim „Sokole” i zakładzie wychowawczym ss. Samarytanek przy ulicy Szkolnej w Żbikowie<sup>20</sup>. Panu Kazimierzowi Kamińskiemu, właścicielowi huty szkła w Ożarowie Niemcy zlecili zebranie ekipy ludzi do odzukiwania ciał na polach poboju. Jednym z nich miał być p. Zbigniew Leoniak, późniejszy prezes Stowarzyszenia Miłośników Ożarowa, wówczas 11 letni chłopak. Opowiada on, że przy skrzyżowaniu ulicy Ceramicznej z Szosą Poznańską układano trupy całymi rzędami, a później Niemcy kazali je ściągać do rowów.

### Zakończenie

Po wielkiej bitwie Niemcy przeprowadzili akcję oczyszczenia terenu. W Ożarowie, w fabryce kabli, urządzili przejściowy obóz dla oficerów. 20 września w halach fabrycznych wśród oficerów widziano dowódcę armii „Pomorze” gen. Bortnowskiego. Obóz istniał zaledwie kilka dni. Prędko odesłano jeńców do oflagów na terenie Rzeszy. W fabryce okupanci chcieli bowiem jak najszybciej wznowić ważną dla siebie produkcję.

Na zakończenie chciałbym kilka zdań poświęcić głównemu bohaterowi tej relacji, generałowi brygady Wiktorowi Thommée. Jego podwładny, major Władysław Naprawa pisze, że dokonał wielkiej sztuki: w częściowo już zdemoralizowane dywizje tchnął nowego ducha walki, tak, że do ostatka już nie ustąpiły przeciwnikowi. Okazał się człowiekiem o niesłychanej energii, tężyznie i żołnierskim fasonie. Mjr. Naprawa napisał: „Nie widać było po generale jakiegoś załamania, a przeciwnie – podnosił nas na duchu, wierząc, że sytuacja wcale nie jest beznadziejna, a kryzys wojenny będzie opanowany”. Cytuję za opracowaniem prof. Pawła Piotra Wieczorkiewicza „Wrzesień 1939 – próba nowego spojrzenia”. Ten twardy Wilniuk (urodził się w Święcianach w kresowej rodzinie, o francuskich korzeniach, z rosyjskimi naleciałościami) po kapitulacji Modlina trafił do niewoli do oflagu w Murnau w Bawarii, ale później przeszedł też obozy w Königstein, Hohenstein, Johannisbrunn, Dösel – okryte złą sławą, o surowszym regulaminie, jako że w międzyczasie próbował ucieczki. Po wyzwoleniu obozu w kwietniu 1945 roku przedostał się do Anglii i służył w polskich siłach zbrojnych na zachodzie, jednak bez konkretnego przydziału. W 1947 roku zdecydował się na powrót do kraju i zatrzymał się u rodziny w Toruniu. Przyjęty do „ludowego” Wojska Polskiego, z miejsca przeniesiony został „w stan spoczynku” bez prawa do emerytury. Nie został zaproszony do Modlina na obchody jubileuszowe związane z obroną twierdzy. Latami żył w nędzy, między innymi zarabiając jako dozorca kamienicy czynszowej w Gdyni. Dopiero po październikowym przewrocie Gomułki w 1956 roku przyznano mu jakąś niewielką rentę i mieszkanie w Warszawie. Zmarł w roku 1962 i pochowany jest w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim. To jedna z najpiękniejszych postaci tamtego „Żagwiącego Września” 1939.

<sup>1</sup> Najbardziej miarodajnym źródłem wiedzy o działaniach wojennych w kampanii 1939 roku była i jest fundamentalna historyczna praca zbiorowa powstała na emigracji - „Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej – tom pierwszy”. Jest to elaborat sporządzony przez wojskowych, dla profesjonalistów – historyków i wojskowych, którego metodyka, poziom i objętość przekracza potrzeby jakiegokolwiek pracy popularyzatorskiej. Praca ta wciąż stanowi nieoceniony zbiór zweryfikowanych faktów. Dwie inne źródłowe prace mają również pierwszorzędne znaczenie dla poznania tematu. Pierwsza - to trzytomowe opracowanie płk.dypl. Mariana Porwita: „Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku”, druga: ppłk.dypl. Ludwika Głowackiego „Obrona Warszawy i Modlina na tle kampanii wrześniowej 1939”1939”. Bój ożarowski Porwit jest skłonny uważać za reperkusje wielkiej bitwy nad Bzurą, stoczonej w dniach 8 – 15 września, natomiast Głowacki traktuje jako jeden z fragmentów bitwy o Warszawę. W tych trzech pracach znaleźć możemy podstawowe wiadomości na interesujący nas temat. Natomiast drobne przyczynki i informacje spotkać można w najrozmaitszych artykułach i opracowaniach polskich i niemieckich, nawet nie związanych wprost z tematyką boju, ostatnio zaś coraz więcej i coraz ciekawszych materiałów zapewnia internet.

<sup>2</sup> Na ten temat uwagi płk. pil. Wacława Króla w opracowaniu „Myśliwcy”, wydawnictwo MON, Warszawa 1980, a kapral pilot Michał Cwynar ze 113 eskadry wspomina: *4 września odlot na nowe lotnisko połowe do Radzikowa, na wschód od Błonia. Małe, wąskie lądowisko. Zakwaterowanie w stodole, nocny wypoczynek na słomie. Na krawędzi lądowiska reflektor szuka po ciemnym niebie bombowców nieprzyjaciela. Pomimo zmęczenia trudno zasnąć, odgłosy wybuchów artylerii z zachodu złowrogo przypominały co się dzieje...*(Wspomnienia z września 1939 r, zamieszczone w czasopiśmie „Lotnictwo Wojskowe” nr 6/1999)

<sup>3</sup> Praca zbiorowa pod kierunkiem inż. Tadeusza Moskalewskiego: „Historia przemysłu kablowego w Polsce”, Warszawa 1971.

<sup>4</sup> Niemcy mieli powody, by sądzić, że uda się im zająć polską metropolię wprost z marszu, siłami samych jednostek pancernych, słabo nasyconych formacjami piechoty wsparcia. Niewątpliwie dla hitlerowskich dowódców parada w zdobytej stolicy nieprzyjacielskiego kraju byłaby bardzo efektowna kartą w historii ich wojskowej kariery. Spieszą więc za zmotoryzowanymi czołówkami różni sztabowcy i nawet w ogóle nie wojskowe osobistości, by się teraz znaleźć w Warszawie. Tylko tym tłumacząc sobie obecność dowódcy XI armii gen. Waltera von Reichenau przy sztabie Höppnera. Reichenau podróżował wygodnie, cywilnym mercedesem jakim też lubił posługiwać się Hitler. Może nawet zamierzał z niego odbierać „paradę zwycięstwa”. Wiemy, że w jego otoczeniu przebywała słynna kobieta reżyser, dokumentalistka, Leni Riefenstahl. Sprowadzona specjalnie z Berlina dama na tę frontową eskapadę ubrała się dość cudacznie. W Końskich spotkał ją generał Erich Mannstein von Lewinsky i był zszokowany widząc ją w wojskowych butach i bryczesach, z zawieszonym u pasa rewolwerem i nożem za tkniętym za cholewę (!), rzekomo zgodnie ze zwyczajem bawarskim i z narzuconą na

wierzch tuniczką. Do Warszawy chwilowo nie mogła jechać, więc na razie sfilmowała przyjazd Führera do kwatery dowódcy armii i odbyła z kamerą spacer po mieście, ale zaraz poszła na scenę, jak jakiś niemiecki oficer na rynku rozstrzeliwał grupkę Żydów, co tym razem u niej wywołało szok, po którym jak przystało na damę – zemdlała.

Jak ten wojenny spacer na Warszawę 8 września wyglądał od strony Niemców, wiemy z relacji majora sztabu generalnego (czyli majora dyplomowanego), III oficera sztabu 1 dywizji pancernej Johana Adolfa von Kilmansegg. Ten oficer, który po latach zostanie wysokiej rangi dowódcą NATO, kropka w kropkę przypomina mi szefa sztabu naszej 10 brygady kawalerii zmotoryzowanej płk. Franciszka Skibińskiego. I jeden i drugi do wojsk pancernych przeszli z kawalerii. Jeden i drugi byli snobami jakich mało – Skibiński zadawał szyku monoklem, Niemiec używaniem tytułu hrabiowskiego, czego nie zaniechał po wojnie będąc już w NATO. Jeden i drugi miał jednak zacięcie literackie i zostawił barwne relacje o przebytych bojach. Kilmansegg w roku 1940 wydał w Berlinie reportaż zatytułowany *Panzer zwischen Warschau und Atlantyk* w którym wspominał jak jego dywizja startując tamtego dnia z Tomaszowa, pędziła depcząc naszym ariergardom po piętach przez Nowe Miasto nad Pilicą, Mogielnicę i Grójec na Górę Kalwarię, gdzie zamierzano uchwycić przeprawę przez Wisłę. Cała droga usiana jest porzuconym sprzętem – hełmy, tornistry, maski przeciwgazowe i najróżniejsze części umundurowania. *Wszędzie walają się skrzynki z amunicją i leżące luzem pociski artyleryjskie, worki ryżu i kaszy, sprzęt medyczny i licho wie co jeszcze. Naprzeciw naszym pojazdom wychodzą z różnych zakamarków żołnierze polscy z rękami podniesionymi do góry.* Pan hrabia zapomniał wspomnieć, że w Tarczynie, gdzie szosa przechodzi przez rynek miasteczka zaczajone tam działko pepanc zniszczyło kolejno trzy wkraczające czołgi. W odwecie Niemcy rozstrzelali kilku mieszkańców i spalili szereg domów. W Mszczonowie było jeszcze gorzej. Oddziały Wehrmachtu puściły z dymem całe miasto, a w synagodze spalili żywcem 37 Żydów. Natomiast niemiecki kronikarz odnotował, że na ostatnim etapie tego biegu, już za Grójcem, w miejscowości Czaplinek kolumna piechoty zmotoryzowanej została zaatakowana przez nasze „Karasia” i poniosła straty. Był to ostatni nalot naszego lotnictwa na kolumny korpusu Höppnera. Okazał się nadspodziewanie skuteczny, gdyż opóźnił niemiecki marsz, skutkiem czego zdążyliśmy jeszcze wysadzić dwa mosty i rozpuścić przeprawę pontonową.

Warszawa tymczasem gorączkowo sposobiała się do odparcia pierwszego szturm wysłała na spotkanie przeciwników samoloty rozpoznania (obserwacyjne) i w południe dwa podjazdy motorowe. Nasze tankietki ledwie wyszły za rogatki, natknęły się pod Brwinowem i pod Grójcem na czołówki niemieckie. Te skutecznie czyściły drogę przed sobą zatarasowaną wszelkiego rodzaju pojazdami i pieszymi, prując seriami ognia maszynowego, zaś samochody pancerne i czołgi spychały z jezdni porzucone pojazdy.

<sup>5</sup> Pamiętnik Tadeusza Pniewskiego: „Kalisz w oddali”, jest zamieszczony w internecie pod sygnaturą (<http://WWW.info.kalisz.pl/zoddali/Roz5.htm>).



<sup>6</sup> Był legionistą I Brygady, odznaczonym krzyżem srebrnym „Virtuti Militari” i wyróżnionym stopniem oficerskim, mającym jednak już wcześniej uformowany bolszewicki światopogląd. Po kryzysie przysięgowym zwolnił się i przybył do Lublina, gdzie działał w milicji PPS. Gdy Ignacy Daszyński tworzył w listopadzie 1918 r. swój rząd, Buczek organizował jego ochronę jako komendant Milicji Ludowej. Kiedy wybuchła wojna z Rosją sowiecką Buczek pokazuje na co go stać. 11 maja 1919 nad ranem wysadził prochownię starej cytadeli lubelskiej, co spowodowało straty ludzkie i szkody materialne. Za to i za inne jeszcze czyny skazany zostaje na dożywotnie więzienie. Kary nie odbył, bo amnestia znacznie ją złagodziła. Po wyjściu na wolność pracował w podziemiu kominternowskim jako szef tak zwanej Wojskówki, komórki KPP zajmującej się agitacją w wojsku, szpiegostwem i sabotażem. Za działalność antypaństwową ma kolejne wyroki. W sumie w okresie międzywojennym przebywał około 16 lat za kratkami. Kiedy w latach trzydziestych była przeprowadzana wymiana więźniów z sowietami, Buczek był do niej typowany, ale ponieważ odmówił zrzeczenia się polskiego obywatelstwa, co było warunkiem związanej z tym procedury, uniknął odesłania do Rosji, prawdopodobnie ratując sobie życie, gdyż Stalin w ramach krwawych czystek w latach trzydziestych zgładził prawie wszystkich polskich działaczy komunistycznych znajdujących się w ZSRR. Wybuch działań wojennych zastaje go w zakładzie karnym w przygranicznym Rawiczu. Są dwie wersje na temat jego uwolnienia. Według pierwszej, na wiadomość o ataku Niemiec na Polskę strażnicy opuścili swe posterunki i zbiegli, a więźniowie sami otworzyli swe cele i wyszli na wolność. Bardziej wiarygodna jest jednak wersja, że Buczek skorzystał najnormalniej z postanowień aktu amnestii, jaki władze już wcześniej na taką ewentualność przygotowały. W każdym razie już przed południem 1 września 1939 r. Marian Buczek był na wolności i zgłosił się do najbliższej jednostki wojskowej, deklarując gotowość walki. Propozycji nie przyjęto, natomiast przewieziono go do Poznania. Dlaczego i w jakim charakterze – tego nie wiemy. Po dwóch dniach pobytu w tym mieście, rozpoczął wędrówkę do Warszawy w wielkiej fali ewakuacyjnej, by 10 września znaleźć się w Ożarowie. Dopiero w czasach ostatnich ujawniono, że ten wysoki funkcjonariusz Kominternu był jednocześnie agentem naszej „Kontrofensywy” czyli polskiego kontrwywiadu, co zmusza do zupełnie innego spojrzenia na tę szczególną postać.

<sup>7</sup> Autorka przekazuje w szczególności bardzo istotną informację, że po boju Niemcy spośród ludzi zgromadzonych u OO. Pallotynów wybrali młodych mężczyzn i gdy już mieli ich całą kilkudziesięcioosobową grupę, odtransportowali ją do Ostrzeszowa, na południe od Ostrowa Wielkopolskiego, gdzie był utworzony obóz pracy. Z tego obozu mężczyźni wrócili dopiero po długich staraniach ich rodzin, trwających kilka miesięcy. Od siebie dodam, że m.in. w Ostrzeszowie, w utworzonym tam obozie (dzisiaj nazywa się go obozem jenieckim, bo rzeczywiście trzymano w nim do roku 1945 jeńców alianckich, m.in. Norwęgów) Niemcy do dnia 8 grudnia 1939 r. więzili również ojca Maksymiliana Kolbe i jego współtowarzyszy franciszkanów, aresztowanych w dniu 19 września w Niepokalanowie.

<sup>8</sup> Dla Niemców – jak się już dowiedzieliśmy - nie trzeba było wielkiej przenikliwości, by pojąć, że resztki polskiej armii „Łódź” cofającej się w walkach od granicy ku Warszawie względnie do Modlina, znajdą się tu w ciągu 1 – 2 dni. Armia „Łódź” liczyła z chwilą rozpoczęcia działań wojennych pięć dywizji piechoty, brygadę kawalerii i bany Obrony Narodowej. W toku dotychczasowych walk całe jej lewe skrzydło zostało jednak skruszone i rozsypało się doszczętnie. Przetrwowało skrzydło prawe, czyli grupa operacyjna gen. Wiktora Thommée. Właściwym dowódcą armii był jeden z naszych bardziej doświadczonych i zasłużonych generałów, mianowicie gen. Juliusz Rómmel, ale 6 września, wcześniej rano, sztab armii mieszczący się w pałacyku fabrykanta Henzla w Julianowie pod Łodzią, został zbombardowany i ostrzelany przez samoloty niemieckie. Byli zabici i ranni. Sam Rómmel też przy tym zresztą był nieszkodliwie kontuzjowany. Sztab armii już wcześniej zamierzał przenieść się do Mszczonowa, więc uczyniono to teraz, jednak w atmosferze chaosu, paniki i zamieszania. W czasie tego przemieszczania wydarzyła się rzecz fatalna – oddalwszy się od swych oddziałów, dowódca armii stracił kontakt zarówno ze sztabem jak i z podległymi jednostkami, by go już więcej nie odzyskać. Ile w tym było jego winy, nie mnie sądzić. W każdym razie Rómmel w towarzystwie szefa sztabu, płk. Aleksandra Pragłowskiego przedostał się samochodem do Kołbieli za Wisłą, a stamtąd przejechał do Warszawy i rankiem 8 września – podobno świeży i elegancki, bo noc spędził w swym mieszkaniu – zameldował się w kwaterze głównej na Rakowieckiej. Marszałka Śmigłego – Rydza wtedy już w stolicy nie było, przeniósł swą kwaterę do Brześcia, ale urzędował jeszcze szef sztabu, gen. Stachiewicz. W zamieszaniu powstałym z nadciąganiem niemieckiego korpusu pancernego Stachiewicz nie wnikając w szczegóły dotychczasowego rozkazodawstwa Rómmela, powierza mu nową odpowiedzialną funkcję obrony linii środkowej Wisły. Jako nowy dowódca nowo organizowanej armii „Warszawa” łączności z resztkami armii „Łódź” Rómmel już nie nawiązał. Przejął je natomiast samorzutnie pod swe dowództwo Thommée, którego historyk kampanii pułkownik Porwit w swym opracowaniu bardzo wysoko ocenia. *Dowódca armii, generał Rómmel, wyjeżdżając z Julianowa pod Łodzią do Mszczonowa, odebrał sobie możliwość dowodzenia i wykorzystania sztabu armii... Wziął na siebie porzucone brzemie dowodzenia armią gen. Thommée i wykonał je ponad możliwości swoje i swego minimalnego sztabu... Dał się wtedy poznać jako człowiek o niesłychanej energii i żołnierskim fasonie. Nie widać było po generale jakiegokolwiek załamania się, przeciwnie, podnosił nas na duchu, wierząc, że sytuacja wcale nie jest beznadziejna... Nie są przesadne słowa młodego historyka, który przyrównał jego postać do postaci marszałka Ney w odwrocie Napoleona spod Moskwy.*

<sup>9</sup> Nie mogę sobie odmówić zacytowania wypowiedzi Obergruppenführera Seppa Dietricha jaką miał po zakończeniu kampanii: *Polacy nacierali z wielkim impetem i wciąż dowodzili, że wiedzą jak należy umierać. Kto by chciał zakwestionować dzielność tych polskich jednostek, powiedziałby nieprawdę.* (Internet: historia.org.pl. Polski portal historyczny. Polacy w oczach innych.)

<sup>10</sup> Według zachowanych akt wynika, że od 1 do 20 września 1939 LAH straciła 200 poległych, 33 zaginionych i ok. 600 rannych. Biorąc pod uwagę stan wyjściowy jednostki wynoszący 3334 ludzi, stanowiłoby to wysoki 25-cio procentowy ubytek substancji tego wojska. W innych opracowaniach internetowych spotykam jednak diametralnie odmiennie liczby: 108 zabitych, 292 rannych, 14 lekko rannych, 3 zaginionych, 15 zabitych w różnych wypadkach.

<sup>11</sup> Niniejsze opracowanie poświęcone jest wrześniowym bojom pod Ożarowem i powinienem trzymać się tego tematu. Jak nie wspomnieć jednak, że w czasie walk na Węgrzech wiosną 1945 roku, kiedy załamała się niemiecka kontrofensywa nad Balatonem, Hitler obarczył odpowiedzialnością za to Seppa Dietricha i jego ludzi. Podobno była to opinia całkowicie niesłuszna, bo krach operacji spowodowały warunki obiektywne, zaś esesmanom trudno było zarzucić, że bili się źle. Dietrich i jego podwładni jeden jedyny raz zdobyli się wtedy na protest.. Postanowili swoje opaski z nazwą dywizji odesłać Führerowi w... nocniku. Czy ten swój zamiar iście anegdotyczny zrealizowali – nie wiem. Faktem jest, że później walczyli już bez opasek. A kiedy już tę pracę zacząłem krasić takimi dykteryjkami, to powiem jeszcze, że dowódca niemieckiego XVI korpusu pancernego w Kampanii Wrześniowej, generał kawalerii Erich Höppner, ówczesny ulubieniec Hitlera, w późniejszym okresie wojny widząc, że Führer kontynuując wojnę totalną prowadzi Niemcy do katastrofy, wszedł do spisku zawiązanego w armii, mającego odsunąć Wodza od władzy. Po zamachu 20 lipca 1944 Hitler kazał Höppnera mimo jego wszystkich zasług powiesić. Ale powiesić nie tak zwyczajnie, tylko na strunie fortepianowej czyli na drucie.

<sup>12</sup> W pół wieku po opisywanych tu wypadkach, historyk młodszego pokolenia Mieczysław Bielski w pracy monograficznej „Grupa Operacyjna <<Piotrków>>” (Wyd. Bellona, Warszawa 1991), postawił zarzut gen. Thommée, że wówczas, przed południem 12 września nie zdecydował się mimo wszystko kontynuować natarcia przez Ołtarzew i Ożarów na Warszawę, które według niego, miało szansę powodzenia. Czy rzeczywiście nie przerwanie walki i rzucenie wszystkich sił na jeden wąski odcinek zapewniłoby nam jakiś sukces – nie mnie sądzić. Ale żaden z historyków wojskowych, profesjonalistów, poglądów tego rodzaju nie podziela. Jest faktem, że gen. Thommee do stolicy miał już „tylko” 20 kilometrów, ale musiałby nacierać w dzień, w terenie odkrytym, na nieprzyjaciela, który miał czołgi, świeżego żołnierza i który na skrzynkach amunicyjnych umieszczał napisy: „Munition nich sparen!” Natomiast 2 dywizja piechoty Legionów pod płk. Staichem wykonała w ciągu nocy niemal 50 – kilometrowy marsz z rejonu puszczy Bolimowskiej, toczyła nocny bój o Błonie i poranne walki na wschód od tego miasta i zużywała ostatki amunicji. Pan Bielski na potwierdzenie swej tezy przytacza przykład 9 kompanii 4 pułku piechoty Leg. która podobno przemknęła jakoś do Warszawy, znalazłszy lukę w ugrupowaniu niemieckim. Jeśli nawet tak było, to była to tylko kompania. Ugrupowanie gen. Thommee odpowiadające jakby nie było korpusowi wojska, nie miało żadnych szans przerwania się do Warszawy bez uprzedniego pokonania przeważającego przeciwnika jaki stanął na jego drodze.

<sup>13</sup> O tym jak nasz żołnierz mógł walczyć z czołgami i czym je niszczyć, wypada przy okazji powiedzieć słów parę. Po przegranej kampanii przez długi czas utrzymywała się opinia niezwykłości niemieckich czołgów i naszej bezsilności wobec tego rodzaju broni. Rzeczywistość przedstawiała się zupełnie inaczej. Z reguły, wszędzie tam gdzie Niemcy nacierali czołowo na naszą zorganizowaną obronę (tak było pod Mokrą i w Warszawie) – doznawali niepowodzenia. Rozprawialiśmy się z czołgami zarówno w polu, jak w warunkach miejskiej zabudowy – nadspodziewanie skutecznie, o ile tylko potrafiliśmy zachować w walce zimną krew i spokój. W tej walce Niemcy mieli oczywiście poważne atuty: szybkość akcji i dużą koncentrację sił.

Według jednoznacznych opinii kompetentnych wojskowych, nasze czołgi 7 TP, (oryginalna i nowatorska konstrukcja zakładów „Ursusa”) przewyższały możliwościami czołgi wroga; nasze wozy bojowe miały lepszy pancerz i uzbrojenie. Nasza broń przeciwpancerna też dobrze sobie radziła z lekkimi czołgami wroga. Te najbardziej masowo produkowane wozy pancerne z którymi Niemcy weszli do wojny z Polską, były już wtedy właściwie przestarzałe. Pzkwf II był trzyosobową maszyną o wadze 7,6 – 5,5 ton, pancerzu grubości zaledwie 5 – 15 mm z jednym działkiem 20 mm i jednym KM. Najpopularniejszy zaś Pzkwf I, był obudowany pancerzem jeszcze cieńszym, grubości 6 – 13 mm, miał nieobrotową wieżę i załogę dwóch ludzi, a na uzbrojeniu jedynie dwa KM. Radziły sobie z tymi maszynami nawet karabiny przeciwpancerne KB UR. To była broń przygotowana przez nas do wojny w wielkiej tajemnicy, rozdana żołnierzom dosłownie w ostatnich godzinach przed rozpoczęciem działań wojennych. Ale radziły sobie z czołgami też i zwykle karabiny maszynowe, strzelając ogniem punktowym. Z łatwością zaś rozpruwały je przeciwpancerne działka piechoty kalibru 37 mm produkowane w Polsce, w Pruszkowie i Starachowicach, na szwedzkiej licencji Boforsa. Tymi lekkimi i łatwymi w obsłudze armatkami zachwycali się nawet nasi wrogowie. Natomiast nasze podstawowe działa polowe – armata 75 mm rozwalaly lżejsze czołgi na kawałki, a były też bardzo skuteczną bronią na niemieckie czołgi typu Pzkw III i IV, klasyfikowane wówczas jako czołgi ciężkie, a niszczyły nawet doskonale czeskie Pzkw 35 i Pzkw 38, których niewielkie ilości Niemcy zagarnęli w Czechach i którymi z wielkim pożytkiem dla siebie posługiwali się w naszej kampanii.

W bitwie jaką Wołyńska Brygada Kawalerii dnia 1 września stoczyła z 4 dywizją pancerną pod m. Mokre kapral Jan Suski zniszczył, czy może tylko unieruchomił 8 czołgów, a kapral Leonard Żłób ponoć nawet – 14. Przeżył i potem jeszcze żył długo do starości. Pod Nowym Targiem kapral Franciszek Dziegciarz też „usadził” 10 maszyn, póki sam nie został rozjechany gąsienicami. Przykłady podobne mógłbym mnożyć. W czasie próby szturm Warszawy rankiem 9 września Niemcy zostawili na Ochocie a później na Woli 63, słownie sześćdziesiąt trzy, rozbite lub spalone czołgi, unaoczniając raz na zawsze zasadę, że rzucanie czołgów do walk ulicznych jest oczywistą głupotą i marnotrawstwem. Inna sprawa, że karabin UR wprawdzie penetrował pancerz i mógł razić załogę (podobno pocisk jak przeszedł przez pancerz, rozbił głowę ludzką w drobne kawałki), ale mógł zniszczyć czołg jedynie wtedy, gdy uszkodził silnik lub trafił w zbiornik paliwa. Zazwyczaj lekko postrzelony pojazd mógł być z reguły odzyskany po wysprzątaniu wnętrza i zaspawaniu 30-milimetrowego otworu wlotowego. Po każ-

dym starciu, patrole techniczne nawet pod ostrzałem, wjeżdżały na plac boju i wyholowały unieruchomione maszyny. Niemieckie służby techniczne działały sprawnie i z pośpiechem, przeprowadzając potem dniem i nocą naprawy w warsztatach połowych. Kiedy przy pierwszym szturmie naszej stolicy 4 dywizja pancerna straciła 50 % czołgów na Ochocie i na Woli, Niemcy w ciągu 48 godzin wyholowali z przedpola co najmniej połowę unieruchomionych maszyn. Remontowali je natychmiast w pobliskiej miejscowości Opacz i w odległym o 50 kilometrów Mszczonowie. Większość tych pojazdów weszła ponownie do akcji już 13 września.

<sup>14</sup> W powściągliwej relacji Oberstleutnanta Heinricha Eberbacha, dowódcy 35 pułku pancernego czytamy: *Po nieustannych walkach i ciężkich stratach jakie 9 września pułk odniósł w Warszawie, miał otrzymać należny mu wypoczynek i czas na naprawienie pojazdów. Ale wykorzystać tego nie dało się, nieprzyjaciel na to nie pozwolił. Rankiem 10 września toczyliśmy walki z atakującymi jednostkami polskimi, zabezpieczając linię osiedli Górcze – Blizne na południowy – zachód od Warszawy 11 września mija stosunkowo spokojnie. 12 września Hauptmann Schnell ze swą kolumną marszową (plutonem?) niszczy 7 polskich czołgów. [Czy chodzi o nocny wypadek załogi Warszawy na Wawrzyszew JK?]. 13 września o godzinie 4.30 rano nasz pułk wycofuje się z zajmowanej pozycji i przemieszcza do folwarku Strzykały, skąd ma nacierać wspólnie z Leibstandarte w kierunku na zachód na miejscowość Błonie.*

O godzinie 14.50 pułk wyrusza – batalion przy batalionie, każdy ma przy sobie po jednym baonie piechoty Leibstandarte na pojazdach. Opanowujemy Kaputy, bierzemy tu jeńców, przejeżdżamy przez stanowiska artylerii i działek przeciwpancernych z dużą ilością amunicji. Cel natarcia osiągamy już w ciemnościach. To godny uwagi sukces.

<sup>15</sup> *Przygotowujemy się do drugiego uderzenia na miasto. Stoimy na szosie która prowadzi z Rawy, wszystkie czołgi blisko siebie, jeden za drugim, za nami wyczekują rozkazu do natarcia piechurzy i pododdziały saperskie. Jest przedziwna cisza, której nie zakłóca ani jeden wystrzał. Z obu stron milczy nie tylko artyleria, lecz nawet karabiny maszynowe i zwykle kb nie ośmielają się otworzyć ogień. I tylko na błękitnym niebie zatacza koła samolot zwiadowczy. Siedzę w czołgu dowodzenia obok generała Maxa von Hartlieba, jest ciasno i jego adiutant rozłożył mapę – plan miasta na moich kolanach. Radiotelegrafści ze słuchawkami na uszach łowią sygnały z eteru. Czekamy na rozkaz do natarcia, a oni natychmiast mają go przekazać dalej. Silnik czołgu wyłączony, ale kierowca nie zdejmuje nogi z pedału sprzęgła.*

*I nagle zaczyna dudnić w powietrzu i na zewnątrz rwą się pociski – z lewej, z prawej, za nami. Huk, świst. Odlamki i kamienie rzną po pancerzu, od razu rozlegają się jęki pierwszych w tym dniu rannych. Polska artyleria oddaje nam swój salut powitalny. I zaraz dostajemy rozkaz do natarcia. Zaczynają huczeć silniki czołgów. Hałas ogromny. Tak się zaczyna dziewiątego dnia wojny bitwa o Warszawę. Ruszamy i zaraz osiągamy pierwsze domy zabudowy miejskiej. Wokół nas ogień karabinów maszynowych i eksplozje granatów ręcznych. Huczy, ryczy, gwizdże, furkocze. Kamienie bruku tłuką po pancerzu, a radio*

przynosi meldunki jeden za drugim. Ktoś donosi, że drogę ma zastawioną barykadą, Ktoś inny zgłasza stratę pięciu maszyn, meldują też, że trafili na miny. „Rozkaz dla pułku: odbić bardziej w prawo!” – wrzeszczy co sił generał, bo gdyby tak nie wrzeszczał w ogóle nie byłby słyszany.!” Z 36 pułku przychodzi meldunek, że oni mają też kłopoty i że ich natarcie utknęło. Potem przychodzi zapytanie artylerzystów gdzie mają dać wsparcie ogniowe. Z lewa i z prawa walą tak, jakby się rozwarło piekło, sypią się też na nas butelki z benzyną. W lukach błyska żółty płomień, różne pozawieszane przedmioty – maski gazowe, menażki – lecą na podłogę – dostaliśmy trafienie pociskiem artyleryjskim. Czołg staje. Kilka sekund strachu i oczekiwania, szybka obdukcja załogi, podczas której, jeden ogląda drugiego, a kierowca usiłuje ruszyć z trójki. Chwila napięcia – czy silnik zaskoczy czy nie zaskoczy. Zaskoczył i czołg rusza z miejsca. W lewym układzie jezdnym wprowadzie coś fatalnie klekocze i zgrzyta, ale mimo wszystko jedziemy. Klekotanie i zgrzyta coraz głośniejsze, więc chronimy się w jakimś sadku czy ogródku, Tak kończy się dla nas ten bój. Natarcie utknęło po straszliwych tarapatach, choć czołowe maszyny dotarły do wysokości Dworca Głównego”

<sup>16</sup> Zakłada się, że za swe przestępcze czyny winni odpowiadać bezpośredni sprawcy i ich bezpośredni dowódcy. Jednak w wymienionych tu sprawach nikt nigdy nie prowadził dochodzenia i nikt nikomu nie postawił żadnych zarzutów. Zresztą w skali popełnionych wtedy okrucieństw i potworności wspomniane zdarzenia wydają się drobnymi, nic nie znaczącymi incydentami. O przypadkach przestępstw jakich w dziedzinie mienia dopuścił się niemiecki Wehrmacht mający działać „według zasad honoru, rycerskości i żołnierskiej prostoty” nawet mówić nie będą.

<sup>17</sup> I tak na przykład dowódca 35 pułku czołgów ppłk. Heinrich Eberbach (1895 – 1992) walczył później we Francji, w Rosji i na Ukrainie, docierając do Stalingradu. Tu był ranny w końcu listopada 1942, co go zresztą uchroniło zapewne przed pobytem w kotle. Później jako generał broni walczył w Normandii z siłami inwazyjnymi aliantów. Był wtedy dowódcą zgrupowania pancernego przemianowanego później na V armię pancerną. 31 sierpnia 1944 w czasie wyjazdu rekonesansowego w rejon Amiens nad Sekwaną wpadł w ręce angielskie i do roku 1948 przebywał w niewoli.

Dowódca 4 dywizji pancernej gen. Georg Hans Reinhardt (1887 – 1963) za osiągnięcia w kampanii polskiej otrzymał awans na generała porucznika i Krzyż Rycerski. Walczył we Francji i na froncie wschodnim, pod Moskwą i na Łuku Kurskim, tu jako dowódca armii. Uważany za jednego z najlepszych dowódców – pancerników. W 1944 był dowódcą grupy armii „Środek” i z tej racji był zwierzchnikiem sił zwalczających warszawskie powstanie. W styczniu 1945 roku został odsunięty od dowodzenia, gdy nie udało mu się zatrzymać sowieckiej ofensywy zimowej. Był jednym ze 160 żołnierzy Wehrmachtu noszących Liście Dębowe z Mieczami do Rycerskiego Krzyża. W lipcu 1945 był aresztowany przez Amerykanów i sądzony za zbrodnie wojenne. Dostał wtedy wyrok 15 lat więzienia, ale przesiedział tylko trzy.

Generał Erich Höppner, dowódca XVI korpusu (1886 – 1944) był uważany na równi z Guderianem za czołowego specjalistę wojsk pancernych. Po kampanii w Polsce (do-

stał za nią Krzyż Rycerski) dowodził we Francji i Rosji. Jako dowódca armii pancernej został zdymisjonowany i pozbawiony prawa noszenia munduru gdy pod Moskwą zarządził odwrót przed kontrofensywą sowiecką. Skłoniło go to do zaangażowania się w działalność spiskową przeciwko Hitlerowi. Po planowanym przewrocie miał dowodzić wojskami na obszarze kraju Po zamachu z 20.VII.1944 został aresztowany, proponowano mu samobójstwo albo proces przed osławionym Trybunałem Ludowym. Propozycję samobójstwa odrzucił, więc go torturowano i w końcu stracono w berlińskim więzieniu Plötzensee. Dzisiaj w Niemczech uznawany jest za bojownika ruchu oporu zasługującego na cześć, aczkolwiek ciężą na nim zarzuty zbrodni wojennych.

<sup>18</sup> Porucznik Artur Radziwiłł miał tytuł ksiązęcy, aczkolwiek nie reprezentował głównej, nieświeskiej linii rodziny, lecz odgałęzienie „Szydłów – Połoneczka”. Był dowódcą kompanii strzeleckiej w 2 pułku piechoty Legionów i swym podkomendnym obiecał, że nigdy ich nie opuści i zostanie przy nich do końca. Padł prawie w samo południe dnia 13 września 1939, wśród pierwszych zabudowań osiedla w Ołtarzewie, prowadząc swych chłopców do natarcia. Jego ciało znaleziono po boju w przydrożnym rowie, ręka przyciskała do głowy opatrunek osobisty. Zaledwie parę kroków dalej, w rowie po drugiej stronie drogi, rozrzucone były ciała jego żołnierzy. Jaka piękna to śmierć! W boju, za Ojczyznę, wśród swoich żołnierzy... W ogóle był to piękny pod każdym względem człowiek, a mimo wszystko niewiele o nim się wie. Jego kolega z warszawskiego gimnazjum Wielopolskiego wspomina, że był wysokim, przystojnym mężczyzną, zawsze dowcipnym, choć może na sposób nieco kostyczny i ubierał się elegancko, z trochę staroświeckim szykiem. Na wojnę bolszewicką w roku 1919 zgłosił się, jako 19-letni chłopak, ochotniczo i walczył nad Berezyną w tej samej dywizji co mój ojciec i tak samo jak ojciec wyniósł z tamtych bojów „Krzyż Walecznych”. Zdemobilizowany, gospodarzył potem bardzo przykładowie pod Staszowem, w folwarku Rytwiany, który odziedziczył po matce. Jego matka Róża Potocka, była siostrą znanego polityka c.k. monarchii austro – węgierskiej, namiestnika Galicji Andrzeja Potockiego, którego 12 kwietnia 1908 roku we Lwowie w czasie audiencji zastrzelił z rewolweru ukraiński student Sicyziński, co zapoczątkowało nowy, konfrontacyjny rozdział stosunków ukraińsko-polskich. Cesarz Franciszek Józef starał się być dobrym ojcem dla poddanych, więc niech nie dziwią słowa, które namiestnik zdążył wypowiedzieć: „Telegrafujcie do Wiednia, by cesarz wiedział, że umiera wierny sługa jego monarchii”. Porucznik Artur zmobilizowany był na wojnę w sierpniu 1939, zostawiał w domu żonę i trójkę dzieci. Żona, Krystyna z Broel – Platerów, przy pożegnaniu, zawiesiła mu krzyżyk na szyi. Po tym krzyżyku i po butach robionych na obstalunek, rozpoznała pół roku później ciało wydobyte ze zbiorowej mogiły.”

<sup>19</sup> 16 września wcześniej rano niemiecka 4 dywizja pancerna (ten sam 35 pułk pancerny, który szarżował pod Ołtarzewem) wzmocniona siłami SS Leibstandarte „Adolf Hitler”, przeprawiła się przez Bzurę na zachodni jej brzeg na północ od Sochaczewa w rejonie folwarku Żuków – Zarzecze i natychmiast ruszyła szarżą w głąb ugrupowania wojsk gen. Kutrzeby, siejąc zamieszanie i zniszczenie. Na północ od niej nacierała 1 dywizja pancerna.

Później oceniono, że jednak Niemcy tą szarżą popełnili kardynalny błąd, bo w zamieszczeniu tej wielkiej bitwy ich zgrupowanie zupełnie „rozjechało się” czyli rozproszyło i pogubiło. Poszczególne grupki czołgów w nadchodzącą noc 16/17 września spędzały w najróżniejszych, zupełnie przypadkowych miejscach. Mieliśmy wtedy jedyną niepowtarzalną okazję zlikwidować je śmiało nocnymi wypadami. Ba, ale na to trzeba by mieć dobre rozeznanie sytuacji i dobrze funkcjonującą łączność, a tego nam już brakowało.

Historyk wojskowy opisujący te wypadki, pułkownik a ówczesny kapitan, Ludwik Głowacki, sam był dowódcą baterii 100-milimetrowych haubic w 17 pułku artylerii lekkiej (17 DP) i przeżył taką groźną szarżę pancerną. Szarżujące czołgi z desantem esesmanów na pancerzach nacierały w dwóch falach, szeroką na 800 metrów tyralierą. W tej gorącej sytuacji, bateria haubiczna kpt. Głowackiego przygłupowała na stanowisko na skraju wsi Zofiówka koło majątku Ruszki i błyskawicznie zaczęła prowadzić ogień. Kapitan rozpoczął strzelanie z celownika 3000, kładąc pociski w środek niemieckiego ugrupowania i prowadził dalej obstrzał nie zważając na ogień prowadzony przez nieprzyjaciela. Stopniowo skracając dystans i przenosząc ostrzał w prawo i lewo, doszedł do odległości 1500 metrów. Niemcy dalszych naszych nawał już nie wytrzymałi, czołgi zawróciły i wycofały się za jakąś zasłonę terenową. Jak się potem okazało, ostatnią – czyli tak zwaną – pościgową serią pocisków, spędziliśmy z punktu obserwacyjnego dowódcę tego natarcia – SS-Oberuppenführera Seppa Dietricha z jego sztabem. Ogółem, jedna polska bateria zniszczyła lub unieruchomiła wtedy 22 niemieckie czołgi i ok. 30 motocykli. Całe dalsze natarcie niemieckiej 4 d.panc. zostało zastopowane i nieprzyjaciel musiał wycofać się na pozycje wyjściowe. Nasz sukces był zupełny, aczkolwiek krótkotrwały. Już następnego dnia, przeprawiając się przez Bzurę w drodze do zbawczej Puszczy Kampinowskiej kapitan stracił wszystkie działa i sam dostał się do niewoli. Pobojuwisko pancerne pod Ruszkami dwa dni później oglądał dowódca niemieckiej 10 armii, generał Walter von Reichenau. Wstrząśnięty widokiem tylu rozbitych czołgów, kazał ustalić jak do tego doszło. Oczywiście wśród jeńców wyłowiono bez specjalnego trudu dzielnego polskiego dowódcę baterii. 29 września w Rawie Mazowieckiej przesłuchiwali go nawet na tą okoliczność generał Georg Heinz Reinhardt, dowódca 4 DPancernej i SS Obergruppenführer Sepp Dietrich. Później zażyczył sobie poznać go osobiście sam generał von Reichenau i też odbył z nim rozmowę. W roku 1940, już w Niemczech, w Brunzwiku, kapitan Głowacki przesłuchiwany był ponownie. Zadał mu wtedy pytanie czy był mistrzem strzelania w Wojsku Polskim. Odpowiedział: „Oczywiście że nie, byłem przeciętnym polskim oficerem”.

Po zwycięskiej kampanii Niemcy bardzo dokładnie przeanalizowali jej przebieg i różne jej aspekty. Ta ocena nie była krytyką totalną, pozytywnie ocenili różne rzeczy zauważone u nas (wyszkolenie młodych oficerów i ich ideowość oraz dowodzenie na niższych szczeblach, do szczebla dywizji) oraz pewne elementy wyposażenia (nasz granat ręczny, opatrunek osobisty żołnierza, lepiej maskujący kolor munduru i t.p.). Ale z największym uznaniem spotkało się nasze działko przeciwpancerne 37 mm i taktyka zwalczania czołgów ogniem dział polowych, wprowadzanych wprost do szyków piechoty.



<sup>20</sup> Marian Skwara w „Historii Pruszkowa w zarysie” pisze: *Komitet Obywatelski zwrócił się do niemieckiego komendanta z prośbą o zezwolenie na pogrzebanie zabitych i ratowanie rannych leżących na ożarówskich i helenowskich polach. Niemcy zezwolili na to po uprzątnięciu własnych ofiar, to jest od 14 września. Ze względu na brak miejsca w szpitalach (przy ulicy Pięknej 4, w Tworkach i we Wrzesinie) utworzono pod flagą PCK prowizoryczne lazarety w gmachu „Sokoła”, w jednym z bloków kolejowych w Żbikowie, w zakładzie wychowawczym przy Szkolnej 3, później także w szkole im. Kościuszki. W sumie opatrzone ponad 200 żołnierzy.*